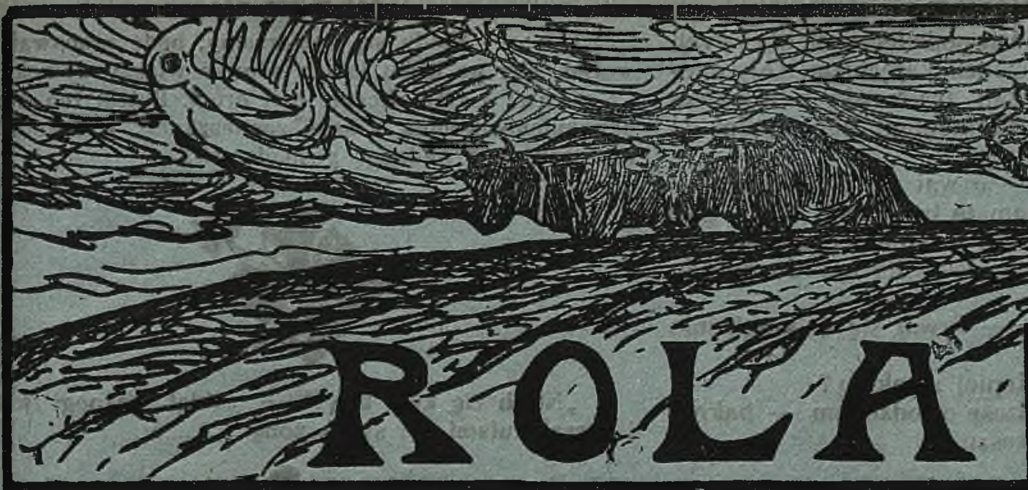
Nr 36. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 1 września 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie i każdy na żądanie może je otrzymać dla całości rocznika.

Bo z mlekiem...

Ksiądz proboszcz urządził podwieczorek dla swych uczniów, z którymi przechodził katechizm. Gdy młodzi goście smacznie zajadali truskawki z mlekiem dobrodziej uznał, że jest to moment odpowiedni do wygłoszenia nauki moralnej.

— Powiedzcie sami — ozwał się dobrotliwie — czy nie lepiej smakują wam te truskawki teraz, gdy możecie jeść je bez grzechu, z mojem pozwoleniem, aniżeli wtedy, gdy zakradacie się na nie do ogrodu po nocy? No, powiedzcie.

Lepiej teraz smakują — ozwał się jednogłośnie chór.

— O dlaczego teraz lepiej smakują?

— Bo z mlekiem i jeszcze osłodzonem — bąknął po chwili najmniejszy grzesznik.

Flegmatyk.

Sędzia: — Proszę mi opowiedzieć, jaki przebieg miało zajście.

Oskarżony: — Ja i mój znajomy piliśmy piwo. Wtem on powiedział coś o mojej żonie. Dałem mu na odlew po twarzy. On rozbił mi szklankę z piwem na głowie. I tak powoli doszło do kłótni.

Ostrożna.

Sublokator: — Ja zawsze utrzymywałem jaknajlepsze stosunki z ludźmi, u których mieszkałem. Ostatnia gospodyni, u której mieszkałem, nawet płakała, kiedy się wyprowadzałem.

Właścicicielka mieszkania: — U mnie to się nie zdarzy; pan musi zawsze naprzód mi zapłacić za komorne!

Jej marzenie.

On: — Kiedy się pobierzemy, będę pracował, jak warjat, aby po kilku latach zdonyć własny domek.

Ona: — To ślicznie mój drogi. Potem ten domek odnajmiemy komuś, a sami zamieszkamy w hotelu, aby nie prowadzić nudnego gospodarstwa.

„Niech cię kule biją!" — zaklął beznogi kaleka i zaczął kulami bić swoją żonę.

Zakłady pogrzebowe nie powinny się nigdy spieszyć, zarabiają przecież nie na pośpiechu tylko — na zwłokach.

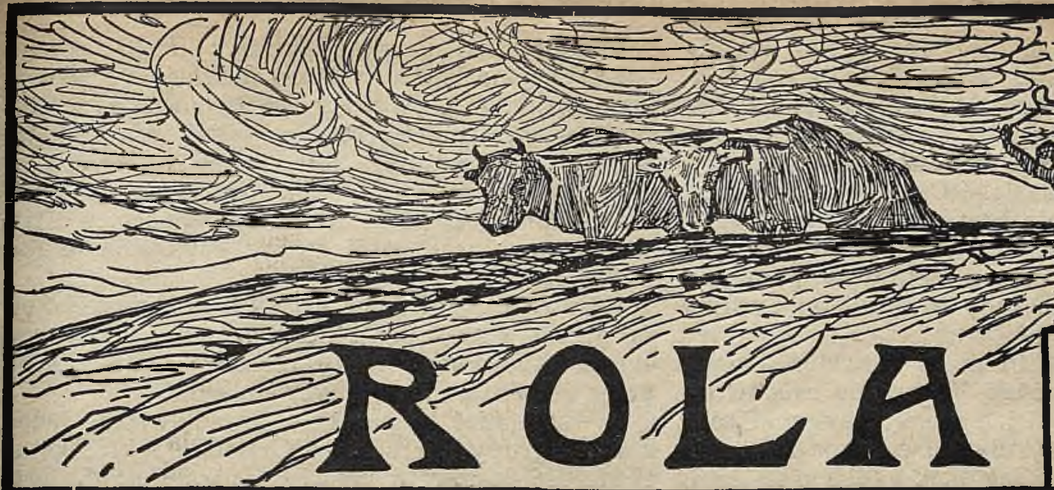
Zaskoczyły się.

Pani Pąsowa wróciła wcześniej do domu, aniżeli zapowiedziała i zaskoczyła służącą upiększającą się jej kosmetykami. Zwróciła się do niej z oburzeniem.

— To niesłychane, Marysiu, jestem zaskoczona...

— A ja dopiero jestem zaskoczona, przecież pani miała wrócić dopiero dzisiaj wieczorem.

Nr. 36. Wychodzi rok XVIII Kraków, dnia 1 września 1935



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron c Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Wieś w literaturze polskiej.

II.

Do dziewiętnastego wieku włącznie, z wyjątkiem ostatnich lat u kilku jednostek, prawie cała literatura polska zupełnie nie przedstawiała chłopów, życia jego, ani czerpała tematów ze wsi, jakby to należało. Mamy słusznie żal przez to do niej, albowiem chłopi w przeszłości wielokrotnie dali dowody swego istnienia, wierności, rozumu i bitności, nie mniej od urodzonych herbowych. Już pod Grunwaldem kosili, obok innych, pióropusze dumnych Krzyżaków, odbywali boje dalekie w służbie Batorego, jako wojsko kwarciane, czy piechota łanowa. A Racławice? gdzie to cztery tysiące Maćków, Bartków i Kubów zdobywało moskiewskie armaty! Czyn ten do tego czasu czeka na swego wirtuoza.

Największy rozkwit literatury t. j. romantyzm ominął trzon właściwy, pieśń i korzeń narodu, jakim są chłopi, a przedstawiał piękne zielone liście, gałązki drobne i kwiaty. Żaden z trzech wieszczów nie tknął treści chłopskiej i żaden nie dopatrywał się w ludzie przyszłości.

Dopiero w epoce pozytywizmu i w grupie t. zw. Młodej Polski, chłop wychodzi na widownię, aby już z niej się nie cofnąć. Bolesław Prus pisze „Placówkę", w której przedstawia uparte stadło chłopskie, co mimo upadku w ostateczną nędzę, nie ustępuje ani piędzi ziemi kolonistom niemieckim. Wkońcu chłopi zwyciężają, Niemcy opuszczają ziemię.

Eliza Orzeszkowa przedstawia chłopów jako pracowitych, dobrych i mądrych np. w powieści „Nad Niemnem". W innych utworach obrazuje nędze ludu na wschodnich rubieżach pod knutem Wszech Rosji.

Sienkiewicz pisze „Bartka zwycięzcę", gdzie przedstawia chłopa poznańskiego, wcielonego do wojska niemieckiego i wysłanego na wojnę prusko-francuską w 1870 r. Prawdą jest, że chłop ówczesny był ciemny i zacofany, ale powiedziałbym, że Sienkiewicz nieco przejaskrawił, albowiem jego Bartek to zakuty gamoń i ciemna pała, który nie rozróżnia Niemców od Francuzów i zachowuje się jak bezduszne stworzenie. Stać to stać, iść to iść, prać to prać! Bliższą realniejszej prawdy jest inna nowela tego pisarza p. t. „Za chlebem", w której przedstawia nam tragedję chłopów emigrantów w amerykańskich puszczach.

Poetką, której cała twórczość poświęcona jest ludowi, jest Marja Konopnicka. Znane są jej nowelki, jak: „Głupi Franek", „Dym", „Banasiowa" i cały ogrom poetycki, różne poematy i wiersze, które się do dziś śpiewa powszechnie n. p. „A gdy poszedł Stach na boje". Chciała ona stworzyć epopeję chłopską na wzór epopei szlacheckiej, jaką jest „Pan Tadeusz" i pisze „Pana Balzera w Brazylji", ale zapomniała widocznie o tem, że epopeja musi się odbywać na swojskim gruncie i między swemi, a nie za morzami.

To, co się nie udało Konopnickiej, udało się nadzwyczaj Reymontowi. Stworzył on wspaniały epos, który sąd konkursowy najwyższej nagrody literackiej na świecie, mianowicie Alfreda Nobla, uznał za najlepsze dzieło napisane w całym świecie w tym czasie. Jest to czteroczęściowa powieść „Chłopi". Reymont jest pierwszym pisarzem pochodzenia chłopskiego, dziecinstwo swoje przepędził również na wsi. Chodził on do szkoły średniej, a potem, można powiedzieć, że się włóczył, a nawet awanturował. Pokazał on dufnym hrabiom z c. k. lub papieskim dyplomem, że chłop potrafi nietylko pańskie odrabiać i chodzić przykurczony za pługiem, ale potrafi też orać intelektualne i estetyczne skiby na ugorach światowej kultury i literatury... „Chłopi" Reymonta odzwierciadlają życie ludu na wsi we wszystkich jego przejawach, jego radości i smutki, złości i wesela, pracę, humor i zalecanki, charaktery, jego umiłowanie ziemi, pracy i natury, bo nawet z łoża śmiertelnego zerwie się, kiedy pora przychodzi ku temu i idzie siać ziarno pod plon przyszły. „Chłopi" to największe dzieło o wsi i ludzie w literaturze polskiej i światowej. Cała prawie twórczość Reymonta jest o chłopach, prócz wyjątków egotycznych z czasów włóczęgi i życia miasta Łodzi.

Drugim pisarzem z ludu pochodzącym to Orkan Smereczyński, góral z Poręby Wielkiej koło Nowego

Targu. Ten nietylko wychował się na wsi, ale do końca życia mieszkał wśród swoich. Przedstawiał on nędzę ludu w czasie zarazy w powieści p. t. „Pomór", zacofanie starszego pokolenia i niezdrową materjalnie się kończącą miłość w „Roztokach", legendy zamierzchłe, walkę pogańskiego Czarnoboga z Białobogiem i miłość siostry do brata, coś jak legendy o rodzeństwie Oświęcimów, w innej swej powieści przedstawiał w „Listach ze wsi" stosunki panujące i jak skalpelem odkrywał wady i dysharmonje wśród ludzi.

Natomiast Kazimierz Przerwa Tetmajer, poeta krakowski tak ukochał górali, że prawie całą twórczość swoją im poświęcił i ich gwarą pisywał. Ubrał on w język poetycki i pięknie porymował klechdy, bajdy i podania góralskie, jak n. p. gadka o śmierci, co się nad biednemi dziećmi ulitowała i nie chciała im matki zabierać, a Pan Bóg za to, że go nie chciała słuchać, kazał jej kamień gryźć, w którego wnętrzu był mały robaczek.

Marja Rodziewiczówna większość swych najlepszych powieści poświęca ludowi, przeważnie Rusinom, Białorusinom, Litwinom i tej całej mieszance Kresów Wschodnich, co to za Polaka się czuje, choć mówi po tamtejszemu. Znane są jej powieści ludowe, przedstawiające szare, pracowite życie tych ciubaryków, poleszuków, Wasylów, Hawryłów, Marków jak: „Dewajtis", „Szary proch", „Czachary", „Hrywda" i inne.

Wyspiański, zetknąwszy się z ludem na weselu poety Lucjana Rydla w Bronowicach pod Krakowem, pisze sztukę p. t. „Wesele", gdzie powiada, że chłopcham w czas rabacji 1846 r. zgubił „złoty róg" ale mimo to „chłop potęga jest i basta! — trzeba tylko ręce myć, chusty prać, a nie będzie znać".

Kasprowicz pisze wiele o chłopach i ostatnie swe utwory p. t. „Mój świat" całkowicie góralom poświęca.

Roztworowski, choć hrabia z pochodzenia, napisał piękny dramat p. t. „Niespodzianka", który przedstawia zabójstwo w nieświadomości syna własnego przez rodziców dla marnych dolarów.

Wspomnieć tu należy o Zegadłowiczu, jednego z byłej grupy literackiej „Czartaku", którego cała twórczość dosłownie, poświęcona jest ludowi. Jest on poetą i operuje metaforami i oryginalnym stylem. Utwory jego na wsi są mało znane.

Są jeszcze i młodsi, jak Jalu Kurek, twórca powieści: „Grypa szaleje w Naprawie", gdzie jaskrawym realizmem obrazuje nędzę wsi i inne zagadnienia. Daje duży procent perswazji, której jednak istnienia na wsi odmówić poczęści nie można.

Jest Kruczkowski, autor „Pawich piór", oraz cała czereda narybku tak zwanych literatów ludowych, którzy czy to w wydanych dziełkach, czy też na szpaltach czasopism popisując się swemi zdolnościami, wzbogacają literaturę ludową.

Edward Cygan.

J. I. KRASZEWSKI.

Historja o Janaszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

— Wszystko wszystkiem do dwudziestu się ledwie doliczy...

— Przeor głośno śmiać się począł, lampkę swoją wychylił i kładąc rękę szeroką na ramieniu księdza Żudry, rzekł:

— Uspokujcie się — nie damy jej zrobić tego szaleństwa. Pójdę do niej jutro sam, albo lepiej zaproście ją do nas na mszę świętą. Odśpiewam sam wotywę na ich intencję do Ducha św., potem na śniadanko do mnie...

— Miecznik wam będzie wdzięczen — poparł ks. Żudra. — Okrutnie był markotny, bardzo się temu przeciwil, ale jejmości się zapragnęło, dziecku też.

— To tylko dowód, jak wy z dala kraju nie znacie — mówił przeor — kiedyście tam sobie mogli ten utrapiony kąt wyobrażać bezpiecznym.

Kapelan wyszedł jak zwarzony. Msza była zamówiona na godzinę dziesiątą. Powrócił do gospody do miecznikowej, wspomniał o przeorze. o zaproszeniu, przebąknął, że ludzie o kolicy, do której zmierzali, nie najlepiej mówią, ale szeroko się nie rozgadywał.

Szczęściem nazajutrz wyjaśniło się zrana, zostało tylko nieprzebrnione błoto wołyńskie, w którem ludzie częstokroć buty gubią, tak dobrze za nogi chwyta. Zaprzężono kolebkę, bo od Rynku do Dominikanów kawał drogi był dobry, a po tarcicach i cegłach przejście niewygodne. Kościół dziś stojący ruiną, naówczas wspaniale wyglądał. Ledwie weszli do niego miecznikowa z córką, kapelan i Janasz, i służba, wnet zasygnowano na wotywę i wystąpił przeor z asystencją przed ołtarz św. Ducha Zagrały organy, uradowały się dusze, bo nabożeństwo było piękne i wspaniałe. Zaledwie się skończyło, a ks. Zając przyszedł z pateną do miecznikowej, kapelan, który już wszystkie drogi znał, poprowadził gości do celi przeora. Tam go nie zastali jeszcze, bo się modlił po mszy, ale śniadanie gotowe było, a niewiele poczekawszy i ks. Zając z wesołą twarzą zjawił się, witając miłych gości i wyrażając radość, że ich w ubogim klasztorze przyjmować może.

Przyjęcie wszakże wcale ubóstwa nie oznajmowało i owszem, obfite było i pokaźne.

— Mówił mi wczoraj mój stary przyjaciel ks. Żudra — rzekł przeor — że się pani miecznikowa do Gródka wybrała, uszom wierzyć nie chciałem.

— A to dlaczego, księże przeorze dobrodzieju?

— Boć to turecka granica i zbójecki kąt, dokąd z dobrej woli niktby się nie wybrał.

Spojrzał na panią miecznikową, która właśnie śliwki z rożenka zdejmowała, lecz na jej twarzy nie dostrzegł najmniejszego strachu.

— A! mój ojcze odpowiedziała śmiejąc się — strachy na Lachy. Z daleka wszystko straszne, ale my jakoś, choć kobiety, mężne serca mamy i nie trwożymy się, jak widzicie.

— Piękna to rzecz męstwo — odparł Dominikanin — ale napróżno się narażać...

— Cóż i kto nam uczynić może?

— Naprzód i droga, dojeżdżając wąwozami, nie bardzo od napaści bezpieczna — mówił przeor. — Powtóre nie chce mi się mówić... ale podstarościego Dorszaka posądzają, że z rabusiami na jedno targuje.

— Toć dla nas bezpieczeństwo! — odezwała się spokojnie miecznikowa — bo swoim panom nie da krzywdy uczynić. Tyle się już drogi odbyło, niewiele co pozostało; gdybyśmy, stchórzywszy, powróciły, śmiech byłby niemały.

— Przyznam się jaśnie wielmożnej miecznikowej — przerwał przeor iż wolę śmiech niż płacz.

— Bóg nie dopuści — spokojnie odparła pani Zboińska. Jest nas kupka, ludzie dobrze zbrojni.

— Jeśli o stu Tatarów idzie — wtrącił się Janasz — ja z naszymi ludźmi stawię czoło śmiało, więcej zaś ich tam trudno pono teraz znaleźć, bo to się wszystko powlokło pod Wiedeń.

— Co asindziej mówisz! — zakrzyknął gorąco Dominikanin. — Wy tych krajów nie znacie. Mrowia tyle tam jest, że gdyby kilkadziesiąt tysięcy wyszło, dosyć na naszą klęskę zostanie.

Miecznikowa patrzyła na mówiącego nieulękniona.

— Jestci tam zamek obronny — rzekła — gdyby napadli... Myśmy nie darmo żołnierskie córki i żony, dałybyśmy sobie rady! Gdybyś, księże przeorze dobrodzieju, naszych ludzi znał i ich męstwo, mógłbyś być tak spokojny, jak ja.

Ks. Zając tak był zdziwiony, iż mu na chwilę mowę odjęło. Patrzył na te kobiety nieulęknione, słuchał ich spokojnych odpowiedzi i żegnał się nieznacznie. Nareszcie westchnął głęboko.

— Życzę dobrze się namyślić — dodał — bo niebezpieczeństwo większe może, niż się zdaje.

My wdzięczni jesteśmy jegomości dobrodziejowi za przestrogę — odezwała się miecznikowa — bo go połowa ubywa. Nieprawdaż, Janaszu — rzekła — że nam przez to nie ubędzie serca?

— Urośnie chyba! — odparł żwawo Korczak.

— Z uwielbieniem na to patrzę wtrącił przeor — ale proszę o jedno. Raczcie ludzi spytać, niech powiedzą inni. Właśniem w kościele widział małego szlachcica, którego brat jest u nas w nowicyacie, Seniuta się zowie. Jeśli go zastanę; poproszę go, żeby przyszedł zdać sprawę.

Ruszył się przeor ku drzwiom i braciszkowi coś szepnąwszy do ucha, wysłał go zaraz po Seniutę. Kilkanaście minut upłynęło, nim się drzwi otwarły znowu i szlachcica wprowadzono, który przedewszystkiem przeora w rękę pocałował i niedaleko od progu zajął miejsce.

Osobliwa to była figura, więcej do siodła stworzona niż do piechoty. Mały, nogi miał od jazdy pokrzywione, jak dwa kabłąki, ramiona niemal tej szerokości, ile wzrost trzymał wyżyny, na nich głowa wielka, podgolona, z wąsem wiechciastym, czoło jakby trzema cięciami, trzema zmarszczkami grubemi przerznięte... Ręce spadały mu niemal do kolan, a buty do nich z drugiej strony dochodziły. Stać był może nie nawykł, bo się niespokojnie z jednej na drugą nogę przechylał i dreptał, a że jeszcze mówić nie miał co, więc chrząkał.

Panie cześnikowiczu*) — odezwał się przeor — podobno od granicy jedziecie?

Tubalnym, nieco ochrypłym głosem, roześmiał się naprzód, gładząc czupryne Seniuta.

— A no! a juścić — rzekł — co, bo to to... mosanie tego... (tu westchnął) rodzice kwaśne jabłka jedli, a dzieciom zęby cierpną... ale! mosanie... Mieliśmy tam piękne dobra! a teraz na psy zeszliśmy! A juścić...

— I cóż tam słychać? spokojnie? — pytał ks. Zając..

Seniuta śmiać się począł i chrząkać... Chrząkanie mu sna służyło do zebrania myśli.

— Kiedyż to, mosanie, tego... z pozwoleniem... w osiem gnieździe spokojnie?

*) Cześnikowicz, syn cześnika. W dawnej Polsce, gdy który sam nie miał urzędu, to go po ojcu tytułowano.

— Ale Tatarów niema? — zapytał ksiądz.

— Jak niema? Tego paskudztwa kiedyżby to nie było? Ich niema a są! Pochowają się, ale tego, w mysie dziury, a raptem...

Tu szlachcic wrzasnął, naśladując wrzask dziczy, aż kobiety wzdrygnęły się.

— Razem... jak gradu! jak gradu!

Trudno się było z panem Seniutą rozmówić, więc przeor rzekł.

— Jaśnie wielmożna miecznikowa Zboińska oto właśnie wybrała się do swoich dóbr, pewnie je cześnikowicz znasz.. ten Gródek, co na granicy?

— A... to Dorszaka Gródek? — podchwycił Seniuta.

— To nasz podstarości — rzekła miecznikowa

Seniuta oczy mocno rozwarł i usta odął.

— Ale tego... — bąknął — a on się tam dziedzicem mieni.

— A bezpiecznież tam jechać? — pytał ksiądz.

Cześnikowicz stąpając z nogi na nogę, namyślał się i odchrząkiwał.

— Łgać przed jaśnie wielmożną panią i przed księdzem przeorem najłaskawszym, u którego mój rodzony znalazł przytułek, niech mnie Matka Boska broni — rzekł powoli. To się po Seniucie nie okaże... Zeszliśmy na psy, niema słowa; aleśmy psu oczu nie sprzedali, ale tego... Więc powiem całą prawdę. Dorszak urwisz, a okolica — jak w pokrzywach. A no, żeby dla wilka nie iść w las, to znowu, mosanie, nie wypada. Może być awantura, może ujść na sucho... Na dwoje babka wróży.

Miecznikowa się uśmiechnęła.

— Masz waćpan zupełną słuszność, panie cześnikowiczu — zawołała. — Ja dlatego jadę właśnie, że Dorszak urwisz, boć go stamtąd wyprzeć raz trzeba. Dziesięć lat złamanego grosza nie daje. Dokąd waćpan jedziesz, panie Seniuto? — spytała miecznikowa.

— Niby ja? wskazując na siebie odezwał się.

— Tak, waćpan.

— Przyjechałem brata odwiedzić, bo mi się śniło, że jadł kwaśne mleko, myślałem, Boże uchowaj, czy mu się jakie nie trafiło nieszczęście... No! a złożywszy uszanowanie księdzu przeorowi i uściskawszy brata — co mam robić? Powrócę na folwarczek.

— Przyłączże się waszmość do nas — zawołała miecznikowa naprzód koń nic kosztować nie będzie, a potem, jak da Bóg do Gródka... jeszcze się coś znajdzie.

Skłonił się do samej ziemi cześnikowicz i rzekł:

— Na przewodnika zdam się, a gdyby przyszło i ognia krzesać*)... przecież to Seniutów krew nie zawiedzie...

Próżno już było i pracować nad panią miecznikową, która pożegnawszy przeora, zostawując ofiarę na kościół, odjechała do gospody. Zaraz tedy, nie czekając, broń kazano w Konstantynowie opatrzyć, ludziom ładunki pobrać, a że się pod noc wyjaśniło, nazajutrz w dalszą podróż do dnia wyruszyć miano.

V.

Wedle zapowiedzi cześnikowicza Seniuty, który z samopałem, wąsa nastrzępiwszy, jechał przodem, mila tylko już pozostawała do Gródka. Kraj coraz się stawał dzikszym, piękniejszym, górzystym, a droga coraz gorszą.

*) „Ognia krzesać" — tak nazywała szlachta polska walkę na szable.

Miecznikowa i Jadzia ciekawie wyglądały z powozu obie. Po drodze żywej nie spotkano duszy. Kilka spalonych węgłów i osmalonych kominów stało nad drogą. Na jednem takiem rumowisku popasać musieli, korzystając z tego, że w bliskości dobra dla koni była woda i pasza, bo o sianie już ani mowy nie było. Kraj jednak dziwnie był piękny, jakby na ludzi czekał z bogactwy swojemi. Wszystko rosło bujnie, wysoko, gęsto. Ale dawniej uprawne pola leżały odłogiem, a wśród nich ledwie gdzie zdziczałe żyto, co się samo siało, dawało świadectwo o przeszłości.

Ku wieczorowi droga, którą Seniuta prowadził, wcisnęła się między góry i wąwozy. Janaszek jechał już teraz z Seniutą, bo przy powozie miejsca nie było. Seniuta jechał rozglądając się bacznie, za nim Janasz, oczyma biegając ciekawemi po górach. Ludzie nie śmieli się odzywać, ale wielce się im ten piękny kraj pustynny, z jego drogami piekielnemi kląć chciało. Ksiądz Żudra na wozie, dobywszy brewiarz, pacierze odmawiał. Na drugim Franka, jedyna niewiasta do posług wzięta, którą ciągle rozbójnikami straszono, z trwogi bladła, ręce łamała. Godzinę się już tak coraz ciemniejszemi wąwozami wleczono, słońce skryło się za górami, choć jeszcze nie było zaszło, zaczynało się robić ciemno i Seniuta dla złych dróg radził pospieszać.

Miecznikowa, widząc się już niemal u celu, cieszyła się, że się próżnym strachom odwieść od swego zamiaru nie dała. Gródka tylko co nie było widać. Zmierzch zapadał, gdy Janaszek do drzwi przyskoczył, że wąwóz ostatni się kończy i że zamek gródecki za chwilę zobaczą.

Nie było już sposobu miecznikowej i Jadzi utrzymać w powozie, którego firanki widok zasłaniały. Kazały stanąć i wysiadły. W istocie wąwóz szeroko otwarty, dozwalał spojrzeć na ciasną dolinę, wśród której na wzgórku, oświetlony odblaskiem łuny zachodniej, szary zameczek się wznosił. Miecznikowa odmawiała modlitewkę dziękczynną, Jadzia także. Nędzniej od zamku wydawało się miasteczko ze swemi domostwy z chróstu i gliny, z karczmami pozapadanemi w ziemię. Wszyscy jezdni też patrzyli ciekawie na zamek, ale nie wesołemi oczyma. W istocie podobny był do niezamieszkalnej ruiny. Z jednego komina trochę się dymu wiło do góry.

Powozy i konie stały tak chwilę, wydobywając się z wąwozu, aż Seniuta zakomenderował, że czas jechać, bo mrok potem nagle chwyci. W istocie, im niebo czyściejsze, a chmur mniej, które, jak zwierciadła, resztki światła dłużej ku ziemi odbijają, tem noc nadchodzi naglej. Ruszyli więc powoli, bo już nie było pół godziny drogi do zamku.

Miasteczko coraz wyraźniej się pokazywało. W niektórych oknach czerwone zabłyskiwały światełka. Już się ku niemu zbliżali, gdy pędem na koniu nadbiegł jeździec. Zbliżył się ku powozowi, czapkę do góry uniósł i okrzykiem radosnym witał. Był to Nikita, który zdala u wąwozu dostrzegłszy przybywających, konia dosiadł i wybiegł powitać panią. Okrzykiem też go przywitała miecznikowa.

— Jest gdzie przenocować? — zapytała.

Nikita ramionami ruszył.

— A juścić — rzekł — ale nie na gody pani tu jedzie... ano, o tem potem, dobrze, że szczęśliwie i zdrowo. Jeszcze z panem Janaszem słówko mam do pogadania.

I pocałowawszy panią w rękę, odbiegłszy, na konia siadł, aby przodem jadącego dognać. Seniuta z samopałem u siodła, składał straż przednią; można więc było rozmówić się swobodnie. Janaszka lubili wszyscy.

— Paniczu — szepnął, doganiając go Nikita — długoby gadać, com ja tu zastał; powiem jednem słowem: źle się święci, trzeba się mieć dzień i noc na baczności i z oka nie spuszczać Dorszaka.

— Już nas po trosze uprzedzono — rzekł Janasz. — Zamek ty znasz dobrze?

— Wszystkie kąty schodziłem, w każdą dziurę zajrzałem — rzekł Nikita.

— Ludzi dużo ma? — pytał Korczak.

— Tego tam niema co i liczyć; ale z kim on się wącha, Bóg jeden wie. Zamek dwojaki: dolny i górny. Oprócz kolebki i koni, które muszą bodaj zostać na dolnym, nam ani popasać, tylko wszystek górny zająć samym i nikogo tam więcej nie puszczać. Prawda, że się wrota nie zamykają, alem ja je opatrzył; jak my się weźmiemy do nich, muszą się zawrzeć. Musimy się krzepko trzymać, chcemyli wyjść cało... Dorszak nie głupi, będzie pewno pani nadskakiwał i udawał wiernego sługę.

Zbliżali się do miasteczka, a że z niego na dolinę był widok otwarty i ludzie powozy łatwo dojrzeli, wysypała się cała ludność na targowicę. Zbierana to była drużyna, po większej części osiedlone włóczęgi: Wołochy, Rusini, Ormianie, niewiadomego pochodzenia ludzie, powierzchowności dzikiej i niewiele obiecującej. Jedni z odkrytemi głowami, drudzy w czapkach baranich i krymkach tatarskich, dzikiemi patrząc oczyma, ponuro i groźnie. Przed karczmami stali żydzi, żydówki i dzieci.

Miecznikowa i Jadzia spoglądały z ciekawością. Powóz zwolna sunął się ku mostowi zamkowemu. Tu dojechawszy, Nikita skoczył, radząc pani, aby wysiadła, bo most niebardzo pewien i życzył też konie przeprowadzić a kolebkę przepchnąć. Z drugiej strony za mostem już widać było Dorszaka, który, choć mu się twarz od złości i gniewu krzywiła, stał ubrany paradnie; żupanik jedwabny, kontusz czarny aksamitny, szabla u boku, żółte buty, czapka pod pachą a na ręku trzymał na półmisku chleb i sól. Starał się widocznie przybrać jak najłagodniejszą twarz, jak najpokorniejszą postawę. Nie wiadomo, czy sama z siebie, czy z jego rozkazu, wyszła też i stała za nim pani Dorszakowa w czarnej sukni i kaftaniku tureckim, z głową jedwabną piękną chustką zawiniętą. Twarz jej wschodniego typu, mimo wynędznienia, uderzała dumnemi resztkami dawnego dźwięku. Poza nimi parobcy, Tatiana, dziewczę małe, cała nędzna załoga zamkowa.

Miecznikowa, która Dorszaka nigdy nie widziała, zdala już, idąc, przypatrywać mu się zaczęła bacznie. Nie podobała się jej twarz, ale tego po sobie znać nie dała, owszem wesoły przybrała wyraz. Jadzia spoglądała na mury, ludzie przypatrywali się też ciekawie tej ruinie. Wszyscy zaraz z siodeł skoczyli i szli pieszo, konie prowadząc. Dorszak, choć najwięcej się wpatrywał w miecznikową, liczył też siły jej towarzyszące i ludziom się przypatrywał. Marsowe i spokojne oblicza, niezbyt mu się pewnie podobały. Piękny Janasz, idący przodem, kilka razy zwrócił na siebie jego oko. Znać w nim było dowódcę.

Przestroga Nikity okazała się bardzo dobrą, gdyż most pod ciężarem kolebki uginać i chwiać się począł, konie i ludzi przeprowadzono też zosobna. Gdy się pani Zboińska zbliżyła do podstarościego, ten postąpił kilka kroków na powitanie.

— Wielkie to i niespodziewane dla nas szczęście, że do nas jasna pani zawitać raczyła — rzekł z wymuszonym uśmiechem. — Daj Boże, abyśmy ją tylko dobrze przyjąć mogli!

— Aby dobrem sercem, na resztę zważać nie będę — odezwała się miecznikowa. — Prowadź nas, panie Dorszak, na górny zameczek.

Zdziwił się i aż zwrócił, posłyszawszy o górnym; nie sądził, aby tak już oświadomiona była.

— Proszę jaśnie pani, to pustka! Jabym życzył u nas, na dolnym się rozłożyć. Tam będzie niewygodnie, bo to od wieków niezamieszkane.

Janasz spojrzał, oczyma dając znać, aby miecznikowa stała przy swojem, a ta wnet dodała:

— My sobie z niemi radę damy; ja waćpaństwu — rzekła, kłaniając się żonie Dorszaka, która ją pozdrowiła — ja waćpaństwu nie chcę być zawadą, i wolę tam być sama ze swoim dworem.

Nie było na to odpowiedzi. Weszli właśnie w pierwsze podwórze, które też nie bardzo świeżo wyglądało.

Nikita wyrwał się przodem, pokazując drogę; szli więc wszyscy za nim, szedł i Dorszak, ale widocznie gniewny, pod nosem mrucząc.

Kolebkę kazano wypakować na pierwszym dziedzińcu i rzeczy znosić na górę. Podstarości spróbował jeszcze nawrócić Janasza, w którym się domyślał dowódcy; lecz chłopak odparł mu odrazu, że wola miecznikowej spełnić się musi.

— No, to ja za nic nie odpowiadam! — krzyknął Dorszak. — Jak mi Bóg miły, tam i dach na głowy się obalić gotów; ale co mnie do tego!

Ciasnem przejściem poza budynkiem szły obie kobiety, po kamieniach i ostach, co w Jadzi podskakującej śmiech i wesołość obudzało. Doszli tak do wrot i spojrzeli na starą wieżę. Drzwi stały otworem. Nikita już się tam jak umiał zagospodarował. Pełniąc rozkazy pani, chciał koniecznie wieżę wyporządzić, do czego Dorszak, złoszcząc się, wszelkiej odmówił pomocy, a ze swej strony przygotowywał obok siebie pokoje. Nikita, który kłócić się nie chciał, najął sobie ludzi z miasteczka, sprzęt pozbierał u żydów, wyszorować go kazał i jako tako wieżę zagospodarował.

Miecznikowa nie mówiła nic. Jadzia biegła przodem, dziwując się pięknemu widokowi z tej wyżyny. Lecz rozpatrywać się w nim nie było czasu. Nikita już izby poprzeznaczał w myśli dla dworu i czeladzi. Dół zajmować miały kuchnie i straż. Szli tedy na górę. Dorszak pochmurny nie mówił nic. Pierwsze piętro jako tako obmyte, oczyszczone, opatrzone w ławy i stoły, z ogniem na kominach, nie przeraziło bardzo przybyłych. Zaszły kobiety aż do kaplicy, gdzie Nikita też, o ile umiał, trochę zrobił porządku. Nawet obraz rozdarty, który wisiał na pół, przybił, obmył i okazał się Chrystus na krzyżu a pod nim Jan św. i Matka Boża. Ksiądz Żudra, przesunąwszy się naprzód, zajął swe miejsce na schodku i litanję począł odmawiać głośno.

Dorszak, nie wchodząc do kapliczki za nimi, bo ledwie kilka osób pomieścić mogła, zdala od progu przypatrywał się z twarzą chmurną i posępną. Dopiero po ukończeniu litanji, wstawszy, miecznikowa odezwała się do podstarościego.

Widzisz waszmość, nie jest tu tak źle, a jeszcze i kapliczka w dodatku. Jutro nam ksiądz Żudra będzie mógł mszę św. odprawić.

Wrócili więc znowu do wielkiej izby, gdzie już szybko, pod dozorem Nikity, znoszono rzeczy, tłomoki i kufry. Janasz pobiegł na dół zamek oglądać i ludźmi rozporządzać. Seniuta też był czynny.

Dorszak jakiś czas stał na rozkazy wyczekując, bąkając ani to, ani owo; wreszcie zobaczywszy, iż się bez niego rozporządzają i obchodzą łatwo, wybiegł gniewny. Postrzegł już był wprzódy Seniutę między dworem, ale sobie tylko w oczy popatrzyli, i Dorszak brwi ściągnął strasznie. Teraz zbiegłszy na dół, znalazł go, na krzywych nogach stojącego u drzwi jak na straży i kręcącego wąsa.

— A waszmości tu jakie licho przyniosło i po co? żeby więcej gąb było do żywienia? — krzyknął.

— Ale tego — odchrząknął Seniuta, wcale nie zmieszany przywitaniem — nie czyni to ujmy honorowi szlacheckiemu.

Dorszak, ramionami ruszając, zbliżył się do ucha.

— Kat cię tu wniósł, stary wygo! — zgrzytnął — Pewnoś tam paplał... a no... bylebyś nie żałował...

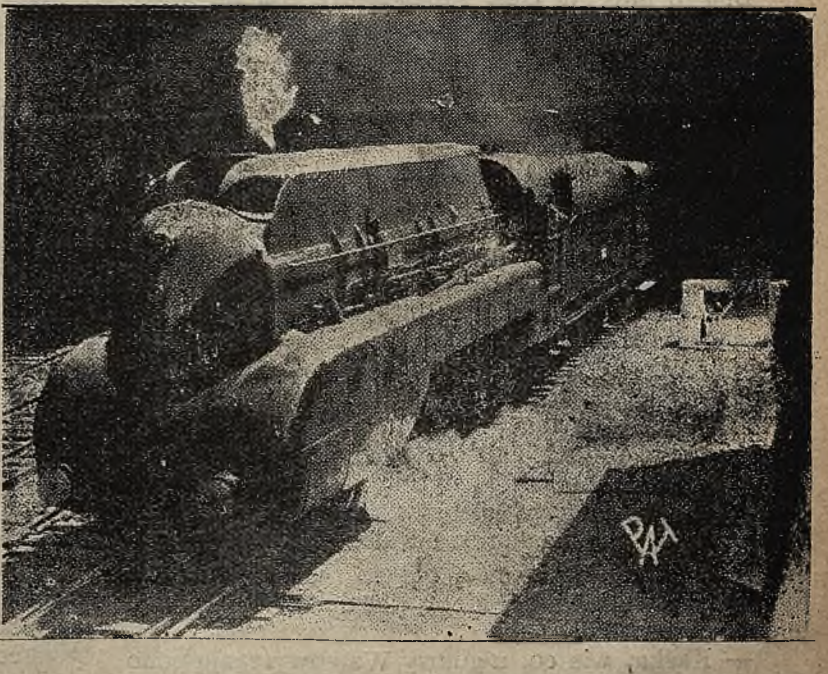
— Mosanie, ten rzekł nieulękniony Seniuta — kto ma czyste sumienie, ten się języków nie lęka, a jam nie dziecko, żeby mnie kto nauki dawał.

Dorszak słuchał jednem uchem, a drugie zdawał się niespokojnie nastawiać, bo Janasz już rozkazy wydawał co do koni i ludzi, a właśnie się do nich przybliżał. Namarszczył brwi.

— Za pozwoleniem — wtrącił — ja tu nie wiem, co za rolę będę grał? Myślałem, że rozporządzenia należą do mnie, albo że się ze mną choć rozgadacie. Kto tu z nas rządzi?

— Na teraz — rzekł Janasz — dopóki pani miecznikowa na zamku, ja jestem z ręki miecznika dowódcą i rozkazuję. (Ciąg dalszy nastąpi).

Najnowsza lokomotywa francuska.



Na powyższem zdjęciu widzimy nowy model francuskiej lokomotywy, o linjach opływowych, która prowadzić będzie pociąg Paryż-Deauville (szybkość 221 kilometrów w godzinie 59 minut).

Chłopska dola

Ciężka i twarda jest twa chłopie dola,
Nieznasz w swem życiu światowej uciechy,
Krzepi cię tylko twoja silna wola
I przywiązanie do twej ojców strzechy.

Pracujesz ciężko na tej czarnej roli,
A jednak żywot wiedziesz bardzo marny,
Twoją omastą jest ta garstka soli,
A pożywieniem ziemniak i chleb czarny.

Ludzie po miastach w lecie w cieniu siedzą,
A ty pracujesz w słonecznym ukropie,
Co masz lepszego w mieście wszystko zjedzą,
Bo im zawieziesz na ten grosz, mój chłopie,

Za który musisz okryć swoje ciało,
Kupić soli i mydła, by nie chodzić w brudzie
I opłacić podatki, których masz niemało,
Abyś miał spokój w swej pracy i trudzie.

Chcesz chłopie sprawę załatwić w urzędzie,
Urzędnik powie: Czekaj końca „ojcze“,
Pierwej tym „panom“ ich sprawy ukończę,
twoja „ojcze“ na ostatku będzie.



Tak się traktuje tego żywiciela,
Z którego pracy wszyscy korzystają,
Wtenczas chłop tylko ma przyjaciół wiela,
Kiedy wybory odbywać się mają.

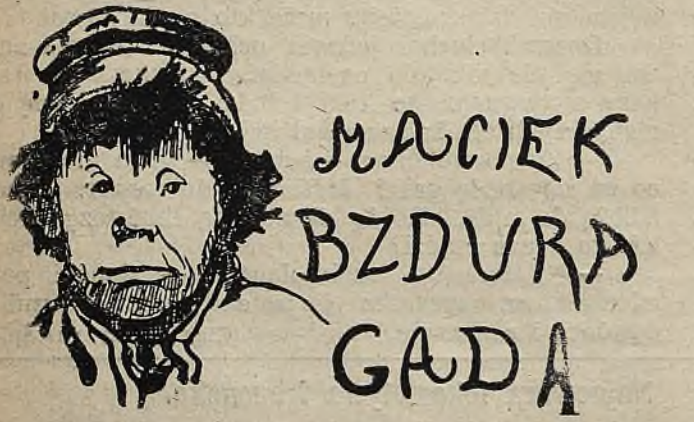
Wtenczas różni obrońcy nad chłopem łzy leją
I obiecują go z biedy wybawić,
A w duszy swojej to się z niego śmieją,
Bo tylko swoją dolę chcą poprawić.

Bo gdy przeminie ten okres chwilowy,
Zaraz od chłopa odwrócą swe oczy,
Otworzy im się jakoby raj nowy,
A chłop haruje jak ten koń roboczy.

Różne na świecie losu są koleje,
Bo jednym słodko płyną chwile życia,
A innym tylko zawsze źle się dzieje,
Nie znają szczęścia od swego powicia.

Ale widocznie taka wola Boska,
Że jednym ludziom dobrze życ na ziemi
Drugich gnębi niedola i troska,
Choć przecież wszyscy chcą być szczęśli-
[wymi.

Andrzej Dej.



Bez to lato, to człek zaharowany, niema wiele casu jakiego pomyślonku, bo jak się z próżnem brzusyskiem spać legnie, to puste kiski porzomnego marsia grają i człek wtedy ino niechcąco rozmyśluje o wszyćkiem i nicem, to jest o babach.

Wiadomo, co najgorse stworzenie na świecie to nie chłop, ino baba. Bo przecie nigdy jesce nie było chłopa-jędzy, a zawdy słysy się o babie-jędzy. A jak się chce kogo nastrasyć, to najprędzy uda się to z babą-Herodem, co znacy się, ze baba jest gorsiejsa od najgorsiejsych Herodów.

Wedle tego przyrodzonego babskiego jędzostwa, trza się umieć z babą politycnie obejść, a z najgorsego jancykrysa w spódnicy, da się jesce zrobić kawałecek janielicy.

Jak chces, na ten przykład, od baby wycyganić parę grajcarów na kielisek u Mośka, to nie wal baby po jadacce albo jaki odbytnicy, bo jak się babsko zatnie, to da se i pięć ziebrów przetrącić, nizby ci jedną złotówcynę na harak odzałowała.

Przy takiej kieliskowej chętce musis sie do baby politycnie przymilić, kieby kot do spyrki. Najlepi tak do niej rzeknąć:

— Kaśka, wis co, u gdowy Walkowy mają pono po lęcie róze sadzić w ogródku...

Kaśka zrazu mruknie: „No to co z tego?“

Nie dej sie zbić z politycnego kieronku i gadaj dali:

— Kaśka, a wis ty dlacego Walkowa posadzi róze? Bo wygląda jak strasydło w prosie i chce bez te róze przymagnesować jakiego śturkaca do gdowieńskiego chleba.

Kaśka na takie gadanie zaraz zmiękcieje, jako-ze nima dla baby większiejsej uciechy, jak jedną przed drugą od strasydła i carownicy obmówić.

Wtedy, kiedy Kaścyne serce juz troseckę zmięksało, śturmuj dali:

— Kaśka, ale wiś, co ci jesce powiem? Trzaby na nas płot jakiego kolcastego drutu nabić i psa cujniejsego do budy wsadzić!

— Hale, hale! — odburknie ci Kaśka. — Co to jakie cygany albo złodzieje sie pokazały, co chces z chałpy robić warownie?

— Cygany nie cygany — udaj markotnego. — A mało to sie wedle nasej chałpy róźnych ciarachów kręci?... I prefesur ciągle do nas w okna zyrka i podwójci, choć obabiony i podstarni, tyż nie od próżnicy wele naszej chałpy się kręci. A i ten komornik, choć jenteresu do nas nima, wciąz tu swenda się pod chałpą, jakby miał jakie syrwatkowe rozwolnienie. A to wszyćko nie bez racji.

— A bez co to tak? — zapyta sie Kaśka niby niewiedzący.

Wtedy z wielgaśnym bólem (mozes się wedle bólu mocno w polędwicę uscypnąć) zajojkaj babie w usy wielką lamentacją:

— To wszyćko bez twoją urodę, Kaśka. Zebyś była ociupeckę brzydsiejsa, toby się tu nie pchali, jak mrówki do miodu..

Tu westchnij głęboko, az ci się śledziona odezwie, puść śpekulantnie kilka łzów na nos i dali lamentuj:

— Wszyćko tu ciągnie, jak zydy na siabes do bóźnicy, boś urodno kobita bez psa uroków!... Nie darmo gadał prefesur, cobyś mogła być galantną jartystką i sama Pola Niegryź mogłaby ci, Kasiu, buty pucować!

— Tak gadał prefesur, mówis sumiennie Wojtuś? — zapyto cie Kaśka, zajentrygowano nie na zarty.

Ty sie zasumituj wtedy ze trzy razy i rzec jesce: — Oj! przysedł na cłeka ciężki z twoją urodą frasunek...

Potem podnieś zapłakane ślipki na babę i poproś przymilnie:

— Kasiu, a dejno jaką złotóweckę na pociesycielkę od Mośka. Wiadomo, ze na frasunek dobry trunek!...

Kaśka, gdy jej tak naschlibias pewnikiem wysypła ci złotówkę i jesce ze dwie dołozy na wiśniówkę dla prefesura, zeby się ino dokumentnie wygadał, kiedy będzie asenteronok na królową piekności, bo to juz wszyćkie baby chytre są wedle swoi urody, tak te od fortepiona, jak i te od sieckarni.

A mądry chłop, któren zdoli tę felerność babską wymacać i na swoje obrócić kopyto, będzie miał wselaki raj jesce tu na ziemi, cego wszyćkim chłopom **życę** i kuniec.

Wyprawa na podbój pogaństwa.



Po przyjęciu wiary katolickiej król Władysław Jagiełło wraz z królową Jadwigą podąża z orszakiem na Litwę i Pomorze, aby zburzyć bożki pogańskie a w ich miejsce wznieść kaplice i kościoły.

Tam, gdzie niema wiatrów i burz.

Ocean powietrza otaczający skorupę ziemską sięga setki kilometrów wzwyż. siłą, która ten lotny element utrzymuje w związku z ziemią i nie pozwala mu się od niej oderwać jest siła ciężkości.

Główną przyczyną wywołującą zakłócenie równowagi powietrza jest niejednakowa jego we wszystkich okolicach (a na tym samym poziomie) ciepłota. Nadmierne ogrzanie powietrza w pewnej okolicy sprawia, że ciśnienie powietrza nie pozostaje w tym samym poziomie jednakowe. Powietrze jednak nie ogrzewa się wprost od słońca, tylko pośrednio od skorupy ziemskiej, którą słońce ogrzewa.

Różnica ciepłoty powietrza w tym samym poziomie występuje więc tylko w warstwach niezbyt oddalonych od ziemi. Wskutek tego różnica ciśnienia na tym samym poziomie pojawia się tylko w niezbyt wielkiej odległości od ziemi, a wskutek tego i wiatry pojawiają się tylko stosunkowo blisko ziemi. Ponieważ chmury utrzymywać się mogą tylko tam, gdzie panuje choćby słaby ruch powietrza, przeto i zachmurzenie utrzymywać się może jedynie niezbyt wysoko ponad powierzchnią ziemi. Strefa, w obrębie której wieją wiatry i występują chmury nazywa się troposferą, strefa zaś wznosząca się wyżej, w obrębie której niema już wiatrów ani chmur nazywa się stratosferą, utrzymuje się na poziomie mniej więcej 10 kilometrów ponad powierzchnią ziemi.

Gęstość powietrza w stratosferze jest oczywiście mniejsza niż w troposferze, inny też jest jego skład, albowiem w warstwach wyższych przeważają składniki lżejsze. Brak w stratosferze pary wodnej, bezwodnika węglowego, to jest tych składników powietrza, które pochłaniają krótkofalowe promienie słoneczne i powstrzymuje promieniowanie kosmiczne. Dla bliższego poznania tych promieni niezbędnem jest ich śledzenie w tej strefie, do której dochodzą a więc o obrębie stratosfery. Tem się tłumaczą coraz częstsze wyprawy w najwyższe regjony atmosfery.

Pierwszego wzlotu do stratosfery dokonał w roku 1902 Niemiec Süring wraz z towarzyszami. Lot ten odbył się w zwykłej otwartej gondoli uczepionej do

balonu kulistego, załoga balonu nie posiadała aparatów tlenowych. Cud, że w tych warunkach udało się osiągnąć wysokość 10.800 metrów bez katastrofalnych skutków. W r. 1917 wzniósł się Amerykanin kapitan Grey na 12.800 metrów. Jakkolwiek posługiwał się przy tym locie aparatami tlenowymi, ledwo uszedł z życiem, ratując się skokiem ze spadochronem. Niebawem przedsięwziął Grey drugą wyprawę, która mu przyniosła śmierć. Aparaty tlenowe zawiodły, lotnika znaleziono w koszu balonu uduszonego.

Mimo tych tragicznych wyników nie ustawały dalsze próby. Lecz dopiero próba Piccarda, który pierwszy zastosował gondolę hermetycznie zamkniętą mogła poszczycić się dobremi rezultatami. Po Piccardzie, którego druga wyprawa omal nie skończyła się katastrofą, przedsięwzięto w r. 1934 sześć lotów stratosferycznych w zamkniętych gondolach. Dwa z nich odbyli Rosjanie, jeden Belgowie, a trzy Amerykanie. Największą wysokość udało się osiągnąć Rosjanom. Wznieśli się oni do wysokości 21.600 metrów, ale przypłacili ten rekord życiem. Wysokość osiągniętą odczytano tylko z przyrządów jakie ocalały po katastrofalnym lądowaniu, w którem bohaterscy lotnicy utracili życie.

Do pobicia wszystkich rekordów zbudowali Amerykanie w ubiegłym roku olbrzymi balon o pojemności 110.000 metrów kubicznych. Balon Piccarda miał 22.000 metrów, a balon Rosjan 32.000. Amerykanie zamierzali na tym kolosie, który nazwali „Explover“ wzniecić się do 30.000 metrów. Wobec tego, że balon wznosząc się w górę natrafia na coraz rzadsze powietrze, a nadto pod wpływem ciepła słonecznego powiększa prężność zamkniętego w nim gazu, nie można balonu stratosferycznego wypełniać przy starcie w całej jego pojemności, bo wzniósłszy się w górę musiałby pęknąć. Amerykanie wypełnili tylko 7 procent pojemności balonu wodorem, tak iż przy starcie nie miał wcale postaci kulistej, ale wyglądał jak wykrzyknik. Rozprężający się w miarę wznoszenia się w górę gaz miał pomarszczoną powłokę balonu stopniowo wypełniać i wygładzać.

Jednakowoż fałdy na powierzchni balonu stały się jego zgubą. Balon bowiem był przez dłuższy czas, dopóki trwały przygotowania do lotu złożony i w miejscach, gdzie były fałdy powłoka się rozlepiała.

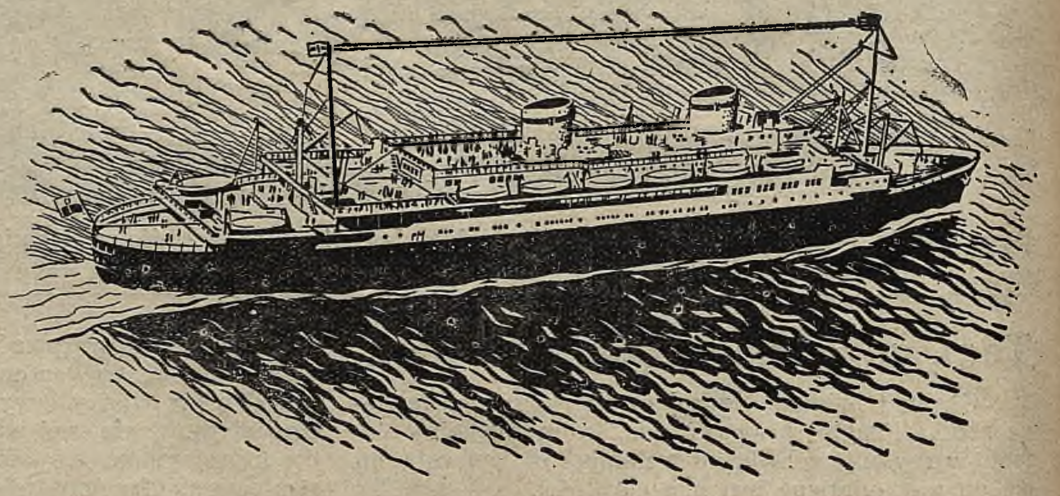
Gdy później po starcie gaz wygładził załamania powłoki, miejsca zlepione nagle się rozwarły i powłoka pękła.

Pęknięcia nie były początkowo groźne tak, iż balon wzniósł się do wysokości 18000 metrów, później zaś począł opadać. Znajdując się na 3.400 metrów nad poziomem uległ jednak balon rozerwaniu, tak iż dolna część powłoki wraz z gondolą zawisła zaledwie na strzępku; górna część stanowiła jeszcze na szczęście coś w rodzaju spadochronu. Jednakże na wysokości 900 metrów wodór, wypełniający balon, zmieszany z tlenem eksplodował i gondola spadła na ziemię jak kamień. Lotnicy uratowali się przy pomocy spadochronów. Wzbogaceni o to doświadczenie przystąpili Amerykanie tego lata do budowy nowego balonu stratosferycznego. Pojemność jego miała być jeszcze większa niż pojemność „Explovera“, miała bowiem wynieść 133,000 metrów sześciennych. Powłoka miała być wzmocniona i wypełniona niepalnym gazem, który nie może eksplodować. W ostatnich dniach, podczas próby napełniania powłoki doszło jednak do rozsadzenia jej, tak iż budowa musi zostać podjęta na nowo.

Nowy polski transatlantyk

Za kilka dni zawinie do portu w Gdyni nowy polski okręt pasażerski „Piłsudski“, który będzie kursował między gdyńskim portem a portami amerykańskimi, przewożąc pasażerów.

Nowy ten okręt ma 160 metrów długości, a 21 i pół metrów szerokości. Pojemność jego wynosi 14.400 tonn. Na statku znajdować się może 1036 osób.



Powołanie.

— Pudzies na ksiendza, cy nie pudzies? Pytam cie sie ostatecnie i przez złości. Powiedz — tylko przez kryntacje...

— Mówiłem już tatusiowi, że nie pójdę. Ja chcę...

Stary Gajda poruszył się nerwowo na ławie.

— No, no, na co ty chcesz?...

— Mówiłem wam już...

— Na prefesura, alibo na dochtora?! Ładnieby to było, żeby kmieci syn beśtefrauty jakieś ucył, albo truł ludzi, jak to za cholery było. Chłopok! Mojeś ty dziecko, cy nie moje? Cy ty rodzonego ojca i rodzoną matke chcesz do ziemi wepchać? Dawałem cie do śkół, żebyś ostoł jegomościem, a tobie teraz cosi przekabaciło się we łbie. Cy cie jakie miastowe matrony ozionęły, cy inne jakie grzychy?

Stary Gajda strasznym wzrokiem spoglądał na skulonego na ślubanie syna, dużego dryblasa w mundurku maturzysty gimnazjum. Wydobył z za pasa kapciuch, przytarł na dłoni tabak ze śliną i cięto nabijoł glinianą zapiekankę. Syn z ponurą miną, opuściwszy głowę, wysunął się z izby.

— A to beskurcyjo dopiero, a to zbereźnik, psiapara. Cekoj! nauce ja cie rozumu!... — i drżącemi rękoma włożył do gorącego popiołu fajeczkę z tytuniem.

— Dołbyś krzynę chłopokowi odpocąc po nau-

kach — ozwała się stojąca przy suśni Gajdzina. — Cięgiem go pytos i pytos. Tamoj go wymęcyli, a ty tutoj go jesce dręcys. Cięgiem i ciągiem. Chudzicek zmarnioł na nico, skartny jest, jak dworsko panienka, mizerota.., Niechby se juz i na prefesura seł, cy na dochtora. to przecie wielgie panowie...

— Idze, idze głupio! To ty go podmawios, ty buntujes, że tak shardzioł. W ciebie sie wdoł z tą upartością. Akurat.

— A dyć i ja chcę, coby ostał jegomościem, ino jak nie chce, trza mieć wyrozumienie. Młodość to głupiość.

— Chces a folgujes i psujes go bez to.

Gajda zafrasował się. Podparł siwą głowę na żylastych pięściach i ciągnął dym, aż pyrczało coś w fajce. Medytował nad strapieniem swojem i zacinał się w sobie na syna, choć był to jedynak, oko w jego głowie.

. . . .

Skoro świt i słonko wychyliło się nad łąk zielony nalot, Gajda budził syna w stodole.

— Wstawoj! pudzies odjorzoć jęczmienisko pod korpiele. Hrabic sie tylko tak może wylegiwać...

Chłopiec zerwał się w okamgnieniu i począł się ubierać.

— Ostaw te szmaty pańskie, to już nie dla ciebie. Masz tu pasowny, zgrzebny, chłopski przyodziewek. Krzątaj sie, bo szkoda czasu. Możli... możli... Podał synowi nową koszulę, spodnie, szyte z grubego lnianego płótna i pasek parciany. Syn bez słowa ubrał się w otrzymany ekwipunek, ogarnął gębę przy studni i stanął gotów przy koniach, które już Gajda wyprowadził ze stajni. Pojechali na dział, gdzie żółciło się jęczmienne ściernisko i gdzie Gajda chciał zasadzić karpiele, aby zdoliły jeszcze na jesień rzetelnie podróść. Będą w zimie na omastę bydlęciu do suchej sieczki.

Seł Jasiu do Kasi
muzycka mu grała,
kapciusek mu wisioł,
przetycka furcała... Hu!

śpiewał wesoły pastuszek, idący za trzema ogonami krówskiemi. Skrzypki wystrugane niósł pod pachą.

Piękny dzień poczynał się nad światem. Błękit bez chmur jaśniał uśmiechem życia i napawał przyrodę obiecankami nadziei kolorowej. Jakieś święte misterjum poczynającego się dnia letniego działo się po przestrzeniach. Zniwo żytnie było rozpoczęte — gdzieniegdzie stały ku słońcu pokłosione snopki. Błogosławieństwo wisiało nad widnokręgiem. Tylko w leszczynie nad wodą smutno ćwierkał ptaszek... Czemu? Może mu pastuchy wykradli żółtodzióbe pisklęta?

— Prowadź pług, ja ci będę poganioł. Na moje roki użem się dość naharował. Wio gniade!

Syn ujął rękojeści drewniane, przykurczył się nad nimi. Puścił żelazo w glebę. Nie szło mu. Albo za głęboko zapadał pług, albo za płytko, że ledwie ryckał ściernisko, albo i całkiem wyskakiwał do wierzchu i bez znaku sunął po zagonie. Szarpało go na wszystkie strony. Spocił się i zczerwieniał. A tu coraz gorzej. Konie chodziły jak pogłupiałe, ziemi jakby się figłów zachciało, raz wydymała brzuch, raz kurczyła go, że nijak pługiem uchwycić. Ojciec odebrał synowi pług, a podał mu lejce. Poprawił najpierw, co popsuł pierwszy, a później już równiutko skiby kładł w rzędy, czasem tylko poplunąwszy w suchą garść.

— Szkoda, żeś sześć roków w Jaśle przekarwęczył, że masz dwajścia lat i rzomny wąs pod nosem, a pługa nie udzierżysz. To nic, naucze cie. Pomyślołem se: kiej nie chce być proboszcem, to niech ostanie w chałpie i będzie po mnie gospodarował. Dom mu trzydzieści mórg pola ornego i łąki, ożynie go z Jagatką Wieteszonką, która tyż bedzie mieć z telo bez mała i niech se żyją... Ale przódzi roboty sie musisz nauczyć.

Gajdzina przyniosła śniadanie. Pojedli i robili dalej. Coraz większe ciepło wzmagało się w powietrzu i przesiąkało wszędzie. Stające jeszcze pszenice na ciemno spurpurowiały, jakby się paliły bez dymu. Żar południowy przychodził nad łany. W cieniach koron lipowych pochowały się wróble. Młodemu Gajdzie koszula przylepiła się do grzbietu, lniane i konopne paździerze, jakie się jeszcze gęsto w przędzy zatrzymały, oharowały mu ciało, aż krew się pokazała. A najbardziej między nogami. Płótno drapało a pot zalewał i parzył. Zbierało mu się na płacz, ale że był twardy w sobie trzymał i ściskał zęby tylko.

Zasię po obiedzie zaraz, bez wypocznienia, poszli rżnąć pszenicę. Trza było być stale pochylonym i pospieszać za innymi. A tu się źle ucięło, tu się z korzeniami wydarło, tu się snopek nie chciał związać. Przekpiwali se z niego poniektórzy i śmiali się między sobą. Słonko gorące świeciło wprost na szyję i warzyło pot gęsto z włosów spływający. Rozbolała go głowa i pod nosem się mu zaczerwieniło.

Po zachodzie nie mógł już się ruszać. Ręce wisiały mu bezwładnie napuchnięte, wszystkie kości bolały i rozłaziły się w stawach.

— O, jej... o jej... — pojękiwał za stodołą, gdzie go nie mógł nikt słyszeć, a gdzie kuczał, jak zwyczajnie, bo mu kwaśne mleko w brzuchu barz burczało.

Powlókł się do drugiego obejścia, do zagrody ojca Gajdy a jego dziadka, który, choć siwiuteńki, żył sobie jeszcze, krzepki i gospodarzył hendogo. — Dziadek siedział na pogródce, gryzł cybuch z drugiego końca i chochrał się plecyma o węgła chułupy. Wnuk pocałował jego woskową rękę.

— Jak sie masz? Słyszołem, że będziesz gospodarzył po tatusiu?...

— Dziadku! nie będę. Ja już chcę na księdza. Powiedzcie tatusiowi, że już chcę, że już pójdę...

Dziadek chytrze pokrzywił bruzdy twarzy, splunął charną śliną i przeciągnął dokumentniej barami o zrąb chałupy.

— Póżno!... Takie postanowienie ojca. Bedzies gospodarował... Nie chciał... padali mi."

— Dziadku przemówcie za mną!

— Ano przemówię, i poszedł, na kiju się spierający, w sąsiednią zagrodę syna.

— — — — — — — — — — — — — —

Młody Gajda ukończył teologję na uniwersytecie i uczy teraz w gimnazjum. Co roku powtarza maturzystom:

— Choćby rodzice wasi na głowie stawali, chcąc posłać was do seminarjum duchownego, a wyście nie mieli ochoty — nie idźcie! Za żadną cenę! i pod sutanną poprawia coś sobie i mruczy jakieś przypomnienia...

MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy). Powieść z życia wsi (Przedruk wzbroniony).

XV.

Dzwony Knyszowskiego kościoła głosiły okolicy żałobną wieść: że poszła w zaświaty cicha mieszkanka wioski. Łkały żałośnie, gdy przy śpiewie „Salve Regina“ trumnę spuszczano do grobu.

Jak posąg boleści stała Jadzia nad grobem wsparta o ramię Tadeusza. Uczestnicy pogrzebu odmówili modły za duszę zmarłej i rzuciwszy grudki ziemi na trumnę, odeszli do domu.

Jadzia głucha na prośby Tadeusza i sąsiadów łkała spazmatycznie nad grobem babci, nie chciała odejść. Poco ja pójdę do domu? skarżyło się dziewczę.

— Babciu, dlaczego odeszłaś odemnie? zostawiłaś mnie samą. Boże! ja tu zostanę przy tobie babciu, gdyż nie mam poco wracać do domu.

Silne ramiona Tadeusza uniosły słaniające się dziewczę i wyniosły ją za furtę cmentarną.

— Chodź sieroctwo moje! — mówił pieszczotliwie, całując jej rączki.

Nieczuła na jego pieszczoty, szła szlochając cicho.

Wiatr huczał zmiatając ostatnie listki z drzew. Szare chmury kłębiły się jak bałwany zapowiadając dłuższą słotę. Stado wron przeleciało z krakaniem, szukając żeru. Słońce zabłysło na chwilę i schowało się za chmury. Tadeusz, prowadząc zapłakane dziewczę, mówił:

— Spojrzyj kochanie! jak cała przyroda podobną jest do nastroju serc naszych. Parę miesięcy temu, szemrały zielone korony drzew, szumiały łany zbóż, łąki strojne były w różnokolorowe kwiaty, ptactwo śpiewało radośnie na cześć Stwórcy Wszechświata. A teraz? pustka i smutek w całej przyrodzie, tylko wiatr huczy żałośnie. Ale jak nadejdzie znowu czas, gdy cała przyroda zbudzi się do nowego życia, tak i do serc naszych wstąpi wesele i szczęście, bo wierzaj mi Jadziuchno, tak zawsze bywa, że po smutku przychodzi radość.

Gdy weszli do domu, owionął ich przykry chłód i pustka. Jadzia bezradna stanęła na progu lamentując:

— Boże mój! co ja sama będę robić w domu? Ja tu chyba postradam teraz zmysła. Bezwiednie oparła główkę o pierś Tadeusza, ciałem jej wstrząsał cichy płacz. Tadeusz obsypując główkę pocałunkami, mówił:

— Oprzyj skołataną głowinę na mem sercu, które cię kocha, i odczuwa najlepiej twoje sieroctwo. A chociaż wczoraj odepchnęłaś mnie niejako, gdyś rozkazała mi wyjść stąd i zapomnieć o tobie, jednak ja nie odstąpię cię w tak krytycznej chwili. A gdy mamusia powróci i zakaże mi przychodzić do waszego domu, posłucham jej.

XVI.

Rozgniewana Ściborowa wbiegła do pokoju z krzykiem:

— Ja tu nie wytrzymam przy takiej służbie. Ta dziewka odnosi się do mnie, jak do równej sobie.

— No ale, jeżeli syn twój odnosi się do mnie także jak do dziewki, czeladź widząc to, bierze z niego przykład. Ach Boże! pocom ja tu przyszła, nieszczęsna.

Ścibor chodził dużemi krokami po pokoju, gniewało go wszystko, ale najwięcej przykrości sprawiał mu syn. Gdzie ta bestja co robi? spojrzał na zegar i zaklął znowu. Pierwsza po południu, a jego jeszcze niema. Czekaj drabie. Rzucił okiem na żonę, gdy weszła czerwona z wielkiej irytacji.

— O cóż tam znowu poszło? — zapytał:

Skinęła na męża, by szedł z nią do kuchni:

— Zobacz Franek, czy ta dziewka ma pojęcie jak się sprawia zająca?

— Pewno, że wiem lepiej od pani! — odcięła się Wikta. Byłam parę lat przy kucharzu i sprawiałam zające, a pani? obdarła najwyżej zdechłe cielę ze skóry.

Katarzyna zatkała sobie uszy:

— Słyszysz Franek co ona mówi? To warjatka? Jeżeli nie wypędzisz jej zaraz, ja zmuszona będę opuścić ten dom.

— Jak ty mówisz do pani? — zapytał dziedzic, podchodząc do służącej.

Wikta z obawy, by nie oberwała coś od pana, usunęła się w bok mówiąc:

— Nie trzeba mi się wtrącać do roboty!

— Wyrzucę cię natychmiast ze służby! krzyknął, grożąc pięścią dziewczynie.

— A mnie się zdaje, że prędzej wypędzi pan z domu żonę, jak mnie — odparła wychodząc z kuchni.

Katarzyna z płaczem poszła do pokoju. Ścibor nie mógł pojąć, co jest powodem częstych kłótni żony ze służącą. Gdy wszedł do pokoju, zastał żonę przy pakowaniu rzeczy do walizki.

— Gdzie się wybierasz?

Spojrzała z gniewem na męża:

— Nie mam tu co robić. Synalek twój wrogo odnosi się do mnie, a dziewka traktuje mnie jakbym była koleżanką jej po fachu, zaś ty nie poczuwasz się do obowiązku stanąć w obronie żony. Wycierając chusteczką czerwone od płaczu oczy, mówiła:

Gdy nadejdą dolary, kupię duży dom w mieście, resztę pieniędzy dam na procent do P. K. O. i będę sobie żyła świetnie.

Ścibor ścierp cały. Jakby on wyglądał, gdyby, co nie daj Boże, Kasia poszła od niego? Wprawdzie nie zależało mu tak na żonie, ile na jej dolarach. Z dobrodusznym uśmiechem odstawił na bok walizkę, wziął żonę w objęcia:

— Co ty głuptasko mówisz! i miałabyś sumienie opuścić kochającego cię męża? Przecież ja nie przeżyłbym tego! Zostań moja złota Kasiu! Nie rób mnie sierotą. Prosił, obsypując twarz żony pocałunkami.

— Zostanę, jeżeli wypełnisz warunki, jakie ci postawię.

— Mów, czego żądasz! — rzekł siadając.

— Jeżeli chcesz bym żyła z tobą, musisz syna usunąć z domu, i zmienić służbę.

— Stawiasz trudne warunki Kasiu! — rzekł z determinacją, zapalając papierosa.

— Tak obcesowo nie mogę Tadka wyrzucić z domu. Jest drab to prawda, ale jeszcze do tego stopnia nie zawinił, bym zmuszony był wypędzić go z domu. Co do służby, to do nowego roku nie daleko. Pójdą wszyscy w djabły i przyjmę inną czeladź.

Katarzyna postanowiła sobie nie ustąpić i oświadczyła z tupetem.

W takim razie, ja zostać przy tobie nie mogę. Otworzyła szafę i zaczęła zabierać suknie do pakowania.

— Ani sobie nie myśl, że zgodzę się na twój wyjazd z Knyszowa — zawyrokował z pasją — i od dnia dzisiejszego muszą wszyscy odnosić się do ciebie

z należnym szacunkiem. A biada temu, kto poważy się ubliżyć ci w czemkolwiek.

— No, Kasieczko zostań! — błagał.

— Będziesz otoczona od wszystkich czcią jak królowa, już ja postaram się o to, tylko nie rób mi tej przykrości. Zostań!

Stała nad otwartą walizą i namyślała się co ma zrobić? poczem zabierając się do układania rzeczy w walizie, rzekła:

— Jeżeli Wikta pozostanie dalej, ja stanowczo wyjeżdżam — nie chcę widzieć więcej tej dziewki.

— A Tadek? czy nie działa mi na nerwy? Taki cham bez wychowania. Do tego jeszcze przez romansy z dziewkami hańbi nasz dom.

Ścibor zapalając nowego papierosa stanął przy oknie.

— Wierzę ci moja droga! sam przyznam, że nie jest tak, jak być powinno. — Jednak złota moja musisz się zgodzić na pewien kompromis. Gdy nadejdą dolary, wypłaci się dziewkę i pójdzie w djabły. — A Tadek, jeżeli nie będzie cię szanował jak matkę, i będzie nadal zachodził do tej żebraczki wypędzę go z domu jak psa. — A ty moja słodka żonko nie rób głupstwa — zostań! Ja zabieram psa i strzelbę, idę na polowanie.

* * *

Idąc przez pola zobaczył w pobliżu domek Leny. Szatańska myśl wpadła mu do głowy; zamiast na zające, lepiej będzie upolować tę dziopę. Ładna bestja! Tadek ma nie zły gust. Sama jest teraz w domu; stara wyciągła kopyta, a matka w kryminale. Pokosztuję i ja tych specjałów.

XVII.

— Boże! jaka pustka w domu: mówiła z płaczem Jadzia do Hanki gdy ta weszła niosąc w fartuchu trochę placka i drewien.

— Masz tu Jadźka drzewo — zapal w piecu bo zimno w chałupie. Przyniosłam i placka! zjedz, i nie płacz już, bo to nic nie pomoże.

I aby rozweselić nieco dziewczę, zaczęła opowiadać o przeprowadzce męża do domu jej rodziców.

— Wiesz Jadziuś, przyjdą tu — Staszek i mój Władek: zagramy sobie trochę w domino, nie będzie ci się tak cniło — dobrze Jadziuś?

Jadzia przełykając z trudem kołacz, słuchała z rezygnacją szczebiotania wesołej zawsze sąsiadki. Wtem posłyszała silne pukanie do drzwi pokoju. Hanka będąc pewna że idą — jej mąż i brat, schowała się w kącie.

Jadzia pobiegła otworzyć drzwi, a widząc Ścibora, usunęła się w tył zdziwiona niespodziewaną wizytą jego.

Dziedzic wszedł do pokoju, rozglądnął się wkoło.

— Sama jesteś — prawda? zapytał, uśmiechając się obleśnie; uszczypnął ją w policzek. — Babka umarła, matka w więzieniu. Widzę żeś płakała — a szkoda twoich ślepków! stracą młodzieńczy blask, nie będą wabić chłopców — szkoda cię!

— Do czego właściwie pan zmierza? zapytała drżąc mimowolnie.

— Zaraz dowiesz się sroko — tylko słuchaj cierpliwie! powiedział, opierając szczelbę o ścianę. — Gdy jedno słowo powiem w obronie matki, zostanie natychmiast zwolniona z aresztu.

— Ach, panie! zawołała Jadzia, składając błagalnie ręce. — Proszę wstawić się u Władz za mamusią gdyż niewinnie jest zamknięta.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

O konieczności tępienia gza bydlęcego.

Bardzo szkodliwym owadem jest tak zwany giez lub gzik bydlęcy.

Mucha ta w czasie chodzenia bydła po pastwisku składa swoje jajeczka na uwłosienie zwierzęcia, a potem wylęgnięte z nich gąsienice przez zlizywanie przedostają się do przewodu pokarmowego, gdzie przebywają dłuższą wędrówkę i w końcu osiedlają się pod skórą na grzbiecie, tworząc guzy.

Młode postacie gzika po opoczwarzeniu przedziurawiają potem skórę i wydostają się na zewnątrz, ażeby znowu rozwijać się poza organizmem zwierzęcia; podziurawiona w ten sposób skóra bardzo traci na wartości.

Należy jak najwcześniej przystępować do usuwania tych gąsienic, im młodsze są gąsienice tem łatwiej jest je usuwać.

Jeżeli guzów na skórze jest niewiele, to najlepiej usuwać gąsienice przez wyciskanie palcami, jeżeli otworki są zbyt małe, należy je nieco rozciąć nożykiem.

Można też usuwać gąsienice zapomocą małych szczypczyków, przy znacznej ilości guzów — wykonywanie opisanych zabiegów jest niewskazane a nawet często bywa niebezpieczne ze względu na mogący nastąpić u zwierzęcia wstrząs nerwowy; w takich wypadkach należy stosować zastrzykiwanie w te guzy jodyny.

Wszelkie inne sposoby zabezpieczenia bydła rogatego od gza — jak tępienie samego owadu, uniemożliwianie mu składania jajeczek na uwłosienie zwierzęcia, niszczenie tych jajeczek przed wylęgnięciem gąsienic, jak również i niszczenie samych gąsienic — dają zwykle bardzo małe rezultaty — ponieważ wykonanie tych zabiegów w praktyce przedstawia wiele trudności.

Straty, spowodowane przez gzika bydlęcego, bywają często bardzo znaczne; naprzykład we Francji, wynoszą one do kilkunastu miljonów franków rocznie; należy przypuszczać, że nie są one mniejsze i u nas.

Dlatego też należałoby prowadzić bardzo energiczną walkę z tym szkodliwym owadem. Jak ustalono w Anglji drogą doświadczeń walka ta powinna polegać przedewszystkiem na usuwaniu gąsienic; tym sposobem w ciągu pięciu lat udało się tam prawie w zupełności wytępić gza bydlęcego.

W Anglji — rząd wystąpił do czynnej walki z tym szkodliwym owadem i zmusza posiadaczy bydła również do tego przez niedopuszczenie na targowiska takich sztuk, u których opisane guzy na skórze nie są leczone; niezastosowanie do tego rozporządzenia pociąga za sobą dosyć znaczne kary pieniężne.

Byłoby bardzo pożądane, ażeby nasze Kółka Rolnicze, w ręku których leży sprawa hodowli w Polsce, zechciały się tą sprawą zainteresować, i jakąś walkę z tym owadem zorganizować.

Z. Olszański
lekarz weter.

Arbuzy czyli kawony.

Przed wojną ziemie polskie a zwłaszcza były zabór rosyjski, były wprost zarzucone taniemi owocami kawona po cenach niesłychanie niskich. Był to jeden z najta szych owoców, to też pojawiał się na stole ubogiego nawet robotnika. Po wojnie stosunki te uległy radykalnej zmianie. Dziś arbuz — to luksus, na który mało kogo stać. Produkcja krajowa tych owoców jest minimalna. To co spotyka się na rynku jest przeważnie pochodzenia obcego. Importujemy głównie z Rumunji, dziś także trochę z Rosji.

Owoc kawona jest pod pewnemi względami niezastąpiony: daje on bowiem miąższ bardzo smaczny, orzeźwiający i w przedziwny sposób gaszący pragnienie. Oczywiście jest on zasobny w wartości odżywcze, łatwo przyswajalne.

W naszym klimacie może być mowa o uprawie gruntowej przedewszystkiem na południu Podola i na Pokuciu to jest w rejonie brzoskwiń i moreli. — Uprawa inspektowa jest natomiast możliwa w całym kraju. Można wyużytkować pod kawony opróżnione skrzynie inspektowe, które u nas przeważnie po wysadzeniu rozsad są zapychane, ot tak „dla oka byle czem, aby tylko się nazywało, że coś tam rośnie".

Ojczyzną arbuza, jest Afryka. Roślina jednoroczna, należąca do tej samej rodziny, co melony, ogórki i dynie. Wydaje pędy, dochodzące do 4 metrów o liściach ozdobnych, misternie powycinanych. Owoce, zależnie od odmiany, owalne, podługowałe lub okrągłe dochodzą od 25—60 cm. średnicy i ważą od 1 do 15 kilogramów.

Miąższ owoców bywa biały, seledynowy, różowy lub jaskrawo czerwony. Nasiona także różnych barw, zachowują siłę kiełkowania do 6 lat.

Hodowla kawonów i melonów jest bardzo podobna. Różni się tylko tem, że o ile melony prawie stale się trzyma pod oknami, to kawony potrzebują ochrony okien, tylko do końca maja. Potem okna zdejmujemy, aby zapewnić roślinom maximum świeżego powietrza. Oczywiście muszą być poprzednio do tego powietrza stopniowo przyzwyczajane.

Hodując kawony, należy pamiętać, iż roślina ta nie znosi żadnego cięcia. Pozwalamy więc łodygom rosnąć, tak, jak tylko mają ochotę. Najlepiej wysiewać nasiona do inspektów w końcu kwietnia. Do września jest 5 miesięcy a kawon potrzebuje od 100 do 140 dni do swego rozwoju.

Doskonale idą kawony, wysadzane na kupach kompostowych, oczywiście o ile są one założone na słońcu (co z punktu widzenia „polityki kompostowej" jest błędem). — Na grzbiecie takiego wału kopie się w odległości 1 i pół metra dołki półmetrowe, wypełnia się ziemią liściową, zmieszaną po połowie z darniną, ormuje się naokoło wałek, który tworzy rodzaj miski, w którą w maju wsiewa się 4—5 ziarnek kawonów. Wszystko razem nakrywa się skrzyniami drewnianemi z oszkloną górą. Pod temi skrzynkami trzyma się roślinki około 3 tygodni, poczem skrzynki są zbyteczne. W czasie suszy podlewamy obficie aby kawonom wody ani na chwilę nie zabrakło.

Odmian arbuzów jest przeszło sto. — Oczywiście dla naszych warunków musimy dobierać najodpowiedniejsze, ale tych również jest sporo.

KRONIKA.

Zabiegi o moratorjum dla długów hipotecznych. Związek izb rolniczych zwrócił się do rządu z propozycją wprowadzenia jednorocznego moratorjum dla spłaty długów rolniczych hipotecznych, których termin zapłacenia drugiej raty przypada na dzień 1-go października b. r. Postulat ten popierają izby danemi o niezwykle ciężkiem położeniu rolników w Polsce. Dochód ogólny gospodarstwa o przeciętnym obszarze 7,3 ha, składający się z dochodu rolniczego, ubocznego oraz z gospodarstwa domowego, wynosił w 1927—28 roku — 3.400 zł., zaś w roku 1934 — 1.500 zł. Spożycie rodziny, do którego wliczono takie pozycje jak wartość wszelkich produktów skonsumowanych przez członków rodziny, oszacowany czynsz z domu mieszkalnego, a nawet wartość własnych furmanek użytych na potrzeby osobiste i t. p. — wyrażało się w roku 1927/28 kwotą 3.200 zł., zaś obecnie 1.570 zł.

Nowy podział roku szkolnego. Z dniem 20-go sierpnia b. r. wchodzi w życie rozporządzenie ministerstwa oświaty, wprowadzające zmianę w podziale roku szkolnego. W myśl tego rozporządzenia rok szkolny rozpoczynać się będzie dnia 3 września, przyczem podzielony będzie na dwa półrocza, z których pierwsze trwać będzie do 22 grudnia, II-gie zaś rozpoczynać się będzie 9 stycznia.

Ilość spółdzielni maleje. W okresie od 1 lipca 1934 r. do 30 czerwca 1935 r. zarejestrowano w całym kraju 398 nowych spółdzielni. W tym samym okresie wykreślono z rejestru 563 spółdzielnie, a zatem ogólna liczba spółdzielni, figurujących w rejestrach handlowych, zmniejszyła się o 165. Nowela do ustawy o spółdzielniach wprowadziła tak zwane oświadczenia o celowości założenia spółdzielni i jej zamierzeń gospodarczych ujawnionych w statucie. Oświadczeń takich Rada Spółdzielcza wydała w omawianym czasie 350. Odmówiono wydania oświadczeń w 35 wypadkach.

Śmiertelna bójka. W gminie Wola Radziszowska, w czasie bójki, wynikłej na tle porachunków osobistych 25-letni Władysław Kudas doznał tak ciężkich obrażeń, że następnego dnia zmarł. Sprawcę zabójstwa niejakiego Maślankę, aresztowano.

Samobójstwo czy wypadek. W Tarnowie wydarzył się tragiczny wypadek. Mianowicie niejaka Marja Młynarska nalewając naftę do płonącej lampy poparzyła się tak ciężko, że po przewiezieniu jej do szpitala po dwugodzinnych męczarniach zmarła. Poparzenie było tak znaczne, że miejscami skóra uległa zupełnemu zwęgleniu. Istnieje przypuszczenie, że Młynarska, która od dłuższego czasu cierpiała na silny roztrój nerwowy, popełniła samobójstwo przez oblanie się naftą i podpalenie.

W kłótni zabił swego ojca. W Lipowej koło Żywca, w czasie sprzeczki o drobną kwotę, niejaki Michał Tracz zginął z ręki syna swego 26-letniego Józefa, zamieszkałego w Szczyrku. Wyrodnego ojcobójcę aresztowano i odstawiono do dyspozycji władz sądowo-śledczych.

Stary góral powiesił się. W ubiegły poniedziałek rano powiesił się na sznurze, w sieni swego domu na Harendzie w Zakopanem 68-letni góral Andrzej Blacha. Powodem samobójstwa był zatarg z żoną, której zapisał cały majątek.

Pożar wsi. W gromadzie Grynwałd pod Krościenkiem wybuchł olbrzymi pożar, który ogarnął 2/3 wsi. Na miejsce wypadku przybyły straże z Krościenka, Szczawnicy, Nowego Targu, Maniowej oraz straż ogniowa z Czechosłowacji, ze Starej Wsi. Wysokość szkód obliczają na powyżej 100.000 złotych. Pastwą pożaru padło 46 domów mieszkalnych oraz kilkadziesiąt budynków gospodarskich. Powodem pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem przez pozostawione bez opieki dzieci.

Ostrożnie z papierosami! Wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wybuchł pożar w dniu 14-go siepnia w zabudowaniach rolnika Ciby w Żupawie, powiat tarnobrzeski. Pożar przerzucił się na sąsiednie budynki. Akcję ratunkową utrudniała ogromna wichura. Pastwą płomieni padło 10 gospodarstw. Szkody są duże. Na widok pożaru pospieszyły na pomoc okoliczne straże pożarne i pluton wojska oraz policja państwowa. Po kilku godzinach z trudem zlokalizowano ogień. Prawdopodobnie ogień powstał z porzucenia niedopałka papierosa.

Zrozpaczona matka porzuciła pięcioro dzieci. Niejaka Katarzyna Kowalska we Lwowie, wdowa, obarczona pięciorgiem dzieci, nie mogąc zarobić na utrzymanie tak licznej rodziny, porzuciła je w parku spodziewając się, że zajmie się niemi społeczeństwo. Obok dzieci na ławce pozostawiła kartkę ze swem nazwiskiem i imionami dzieci. Miejsca zamieszkania nie podała, gdyż jako bezdomna, błąkała się, nie mogąc znaleźć dachu nad głową. Dzieci oddano do „Miejskiego Zakładu Opieki nad dzieckiem“.

Bezrobotny uratował życie trzem dziewczynkom. W czasie kąpieli w Prucie, poczęło tonąć dwoje dzieci. Dzieciom pośpieszyła z ratunkiem jakaś dziewczyna, ale i ona poszła na dno. Widząc to bezrobotny szewc, Stanisław Kłusik, rzucił się w ubraniu w nurty rzeki i z narażeniem życia wydobył tonące dzieci oraz nieprzytomną już dziewczynę. Tłum ludzi, który w międzyczasie się zebrał, urządził bohaterowi żywiołową owację

Bandyci w kobiecych szatach. W Dolhem, pow. Drohobycz bandyci przebrani za kobiety o twarzach, posmarowanych sadzami, na drodze napadli z rewolwerami w ręku na przechodzącego pachciarza 21-letniego Abrahama Trinkiera, któremu po sterroryzowaniu go zrabowali kwotę 120 zł. i zegarek niklowy, poczem zbiegli. Sprawcy napadu zostali ujęci.

Burza gradowa zabiła setki bocianów. Nad Borszczowem pod Kołomyją przeszła onegdaj burza, połączona z gradobiciem i oberwaniem chmury. Grad wielkości orzecha włoskiego zniszczył doszczętnie plony znajdujące się jeszcze w polu. Równocześnie olbrzymie pociski gradowe zabiły masę ptactwa, między innemi setki bocianów, których ciała popłynęły korytem Prutu. Ciekawe zjawisko zaobserwował znajdujący się wówczas nad brzegiem rzeki adwokat kołomyjski. — Oto po obu brzegach Prutu kroczyły poważnie setki bocianów, które towarzyszyły zmarłemu tragicznie ptactwu, uniesionemu przez fale. Kilka bocianów usiłowało naprożno wydobyć z fal zwłoki swych towarzyszy.

Święto Winobrania w Zaleszczykach. Organizowane po raz pierwszy w Polsce „Święto Winobrania“ w Zaleszczykach w okresie od 15 do 30 września ma zwrócić uwagę społeczeństwa na nowy dział gospodarki, jakim ma być hodowla winorośli i wyrób win gronowych. Ten dział gospodarki przyczyni się w przyszłości niewątpliwie bardzo wydatnie do podniesienia poziomu życia gospodarczego i zamożności społeczeństwa na obszarze ziem południowo-wschodnich. „Święto Winobrania“ ma być z roku na rok powtarzającą się uroczystością lokalną. Program tegorocznego Święta przewiduje zbiorowe zwiedzanie winnic na terenie powiatów: Czortkowskiego, Buczackiego, Zaleszczyckiego i Borszczowskiego, przyczem wycieczki te połączone będą z udziałem w regjonalnych zabawach, obchodach i uroczystościach lokalnych. Uroczyste otwarcie „Święta Winobrania“ w Zaleszczykach obejmie również otwarcie wystawy artystycznej przemysłu ludowego oraz poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę przetwórni owocowej.

Syn odnalazł ojca po 20 latach. W czasie formowania się Legjonów Polskich, wstąpił w ich szeregi młody, bo ledwo 16 lat mający Adolf Czypka. W obawie, że ojciec młodemu chłopcu na front iść nie pozwoli, młody Czypka swego przedsięwzięcia nie wyjawił. Po kilku latach, młody polski żołnierz zachorował i odwieziono go do Wiednia. W tym czasie, zwracał się niejednokrotnie do swego ojca, zamieszkałego wówczas, jak sądził, na Bukowinie. Gdy listy jego pozostały bez odpowiedzi, względnie pod adresem nadawcy wracały, Adolf Czypka przypuszczał, że ojciec jego nie żyje. Przez kilkanaście lat z faktem tym się pogodził. Przypadkiem, jakiś znajomy, który powrócił z Bielska, zapytał go, czy Emil Czypka przebywający obecnie w Bielsku, nie jest jego krewnym. Po nitce do kłębka, doszli do przekonania, że wspomniany Emil Czypka może być ojcem Adolfa. Zaginiony syn oczywiście coprędzej zwrócił się listownie do swego domniemanego ojca i ku wielkiej swej radości otrzymał odpowiedź, że staruszek jest naprawdę ojcem Adolfa. Troskliwy syn nie dał ojcu długo czekać na siebie. Zlikwidował swoje sprawy w Wiedniu i przyjechał do Bielska, by już na stałe tutaj zostać.

Zabójstwo. Mieszkaniec wsi Uniejów—Rędziny (miechowskie) niejaki Stanisław Stępiński z niewyjaśnionych powodów strzelił z rewolweru do przebywającej chwilowo w Uniejowie Karoliny Rybak, pochodzącej z Gołonoga w powiecie będzińskim. — Ciężko ranna w stanie ciężkim przewieziona została do szpitala w Miechowie. Sprawca zamachu zbiegł.

Zmarł z przestrachu na widok konia. 6-letni malec, Henryk Ligus, bawił się z innemi dziećmi na szosie we wsi Dąbrówka, gminy Popów pod Częstochową. W pewnej chwili chłopiec zobaczył na drodze galopującego w niezwykłym pędzie konia. Widok ten tak przestraszył dziecko, że zemdlało i po upływie 15-tu minut zakończyło życie.

Ciekawy proces. Sąd Najwyższy rozpatrywał ciekawą sprawę o odszkodowanie za wypadek kolejowy, jaki wydarzył się pasażerce pod Dęblinem. Pani Wanda Krupka spostrzegła, wyglądając przez okno, iż na tym samym torze, po którym jechał pociąg, w którym się znajdowała, biegnie z przeciwnej strony inny pociąg. Katastrofa wydawała się nieunikniona. Przestrzeń pomiędzy dwoma pociągami, zmierzającemi ku sobie, zmniejszała się coraz bardziej. Pasażerka, nie czekając na zderzenie pociągów, wyskoczyła w biegu. Doznała przy upadku złamania nóg. Katastrofa nie nastąpiła, maszyniści w ostatniej chwili zdołali zahamować lokomotywy i do zderzenia pociągów nie doszło. Skończyło się wszystko tylko na strachu. Pani Wanda Krupka wystąpiła przeciwko dyrekcji kolei o 5.000 zł. odszkodowania za złamanie nóg podczas wyskoczenia z pociągu. Sąd okrę-

gowy i sąd apelacyjny odrzuciły jednak powództwo pasażerki, wychodząc z założenia, iż katastrofy kolejowej nie było i że pani Krupka została poszkodowana z własnej winy. Sąd Najwyższy, natomiast do którego odwołała się pasażerka, uznał, iż stanowisko sądów było niesłuszne, gdyż fakt zmierzających ku sobie pociągów oznaczał bezsporne niebezpieczeństwo dla pasażerów. Brak katastrofy nie uchyla odpowiedzialności kolei za ewentualne wypadki, jakie mogą mieć miejsce w obliczu niebezpieczeństwa. Instynkt samozachowawczy nakazuje w tych wypadkach ratować się i jeśli pasażerka została podczas próby wydostania się z takiego pociągu poszkodowana, to odpowiedzialność za to ponosi kolej.

Nasi żydkowie jadą do Palestyny. Dnia 2-go września wyjedzie do Palestyny transport emigrantów, liczący 550 osób, 4-go września 300 osób, 16-go września 900 osób, 18-go września 300 osób. W ten sposób w trzech tygodniach września wyemigruje 2.050 osób.

Dziesięcioro dzieci zatrutych jagodami. W Warszawie wydarzył się wypadek zatrucia jagodami tak zwanemi „datura stremanium". Jest to mało znana roślina, mająca owoce podobne do śliwek. Oto dziesięcioro dzieci z domu przy ul. Karolkowej wybrało się na wycieczkę za rogatką Wolską. Widząc owoce, podobne do śliwek, dzieci zerwały je i zjadły. Objawy zatrucia wystąpiły dopiero wieczorem. Wezwany lekarz orzekł, że stan pięciorga dzieci jest groźny i polecił je przewieść do szpitala.

Znowu porwanie dziecka w Warszawie. — W Warszawie wielkie wrażenie wywołało nowe porwanie dziecka. Na dworzec wileński w Warszawie przybyła Stefanja Bieńkowska z 4-letnim synkiem Józiem. Kobieta pozostawiła synka na chwilę przy bagażu i poszła po dorożkę. Gdy wróciła, stwierdziła z przerażeniem zniknięcie dziecka. Gorączkowe poszukiwania nie dały żadnego wyniku. Jest rzeczą pewną, iż dziecko zostało porwane.

„Król brzydoty" otrzyma portret. Wzorem amerykańskim, jeden z popularnych organizatorów wszelkiego rodzaju imprez „konkursowych" na bruku warszawskim zwrócił się o pozwolenie władz na urządzenie wielkiego konkursu najbrzydszego mężczyzny w Polsce. Warunki przewidują, że kandydat do nagrody nie może być ułomny, lecz powinien być brzydki. Wiek obojętny. Nagroda przewidywana jest w postaci portretu olejnego.

„Znalazła" 2.600 zł. w koszu na śmieci. Sąd okręgowy w Warszawie rozpatrywał sprawę St. Pietras, woźnej 1 urzędu pocztowego, oskarżonej o przywłaszczenie 2.600 złotych. Podsądna znalazła pewnego dnia podczas sprzątania w biurze pocztowem 2.600 złotych w koszu do śmieci. Jak się później okazało, sumę tę położyła na chwilę do kosza jedna z urzędniczek, która chciała oddzielić ją od pozostałych pieniędzy. W nawale bieżącej pracy zapomniała o 2.600 złotych, a kiedy na drugi dzień z przerażeniem spostrzegła, że brakuje jej tak wielka suma — kosz był już pusty. Zapytywana przez nią woźna kategorycznie zaprzeczyła, aby w koszu były jakiekolwiek pieniądze. Znajdując się bez wyjścia, urzędniczka nie zameldowała władzy przełożonej o tajemniczem zniknięciu 2.600 złotych, pożyczyła całą brakującą sumę od rodziny i wpłaciła ją do kasy. Dopiero po kilku miesiącach przestępstwo wyszło na jaw. Szwagier woźnej zameldował na poczcie, że na koncie oskarżonej figuruje wielka suma 2.600 zł. Tych kilka słów zgubiło oskarżoną. Cała suma znalazła się. Wina oskarżonej była bezsporna. Sąd skazał ją za przywłaszczenie na 9 miesięcy więzienia, zawieszając wykonanie tej kary z uwagi na dotychczasową niekaralność podsądnej.

Balkon oberwał się z dziećmi. Na balkon jednego z domów w Sieradzu, pragnąc przyjrzeć się popisom kuglarzy, wyszło kilkoro dzieci. W pewnej chwili balkon, który był zupełnie przegniły — runął, grzebiąc pod gruzami dzieci. Dwoje z nich — siostry Piotrowskie odniosły tak ciężkie rany, iż przywieziono je do szpitala w stanie beznadziejnym. Pozostałe dzieci są lżej ranne.

Szaleniec zarąbał 14 krów. 28-letni Walerjan Bartkowski, syn zamożnego rolnika w Sokołowie pod Gnieznem, dopuścił się w przystępie szału strasznego czynu. Gdy rodzina jego nad ranem jeszcze spała, porwał siekierę i zarąbał w oborze 14 krów. Następnie szaleniec usiłował podpalić zagrodę, ale obudzona rykiem krów rodzina zdołała przeszkodzić podpaleniu. Szaleńca ubezwładniono i umieszczono w zakładzie psychjatrycznym.

W oczach matki. W Laskownicy Wielkiej powiatu wągrowieckiego utonęły w oczach matki podczas kąpieli w jeziorze, 16-letnia Ilza i 9-letnia Irma Zülkówny, przyczem zaznaczyć trzeba, że młodsza z dziewcząt utonęła podczas ratowania starszej, która wciągnęła ją pod wodę.

Tragedja małżeńska. Wieś Baba, powiatu ostrołęckiego, była onegdaj terenem zbrodni między małżonkami, rolnikiem Józefem Olszewskim i jego żoną Bronisławą. Mieszkańcy wsi Baba zostali poruszeni wiadomością, że Olszewski poderżnął żonie gardło, a sam powiesił się w stodole. Natychmiast przeprowadzone dochodzenia, ustaliły, że przyczyną rozpaczliwego czynu Olszewskiego była niewierność żony.

Żonę przykuł łańcuchem w chlewie. Do policji powiatowej w Bydgoszczy wpłynęło doniesienie, że mieszkaniec pobliskiej wsi Łochowice Hans Krüger w nieludzki sposób znęca się nad swoją żoną, bije i maltretuje, a w torturach tych pomocny jest mu jego ojciec Karol Krüger. Do Łochowic wysłano patrol policyjny, aby zbadał prawdziwość doniesienia. Gdy policjanci przybyli do zagrody Krügerów oświadczono im, że Krügerowa przed kilku dniami odjechała do swej rodziny. Policjanci zarządzili rewizję w gospodarstwie i znaleźli Krügerową w chlewie, przykutą łańcuchami do ściany. Okazało się, że od dwu dni nie miała nic w ustach; na ciele jej widoczne były liczne sińce i ślady bicia. Obu Krügerów aresztowano.

Chłodnia dla 5 miljonów kilogramów śledzi W porcie rybackim w Gdyni przystąpiono do budowy chłodni śledziowej. Chłodnia będzie 3-piętrowa, a pomieszczenia jej są obliczone na około 5.000 ton tak, że jednorazowo będzie można złożyć na przechowanie około 5 miljonów kilogramów śledzi. Budowa chłodni ma potrwać około roku.

Wilki na pograniczu wschodniem. Na Wileńszczyźnie w wielu miejscowościach wzdłuż pogranicza pojawiły się w większych stadach wilki, które wyrządzają szkody. Ludność jest zaniepokojona, bo co to będzie dopiero gdy nastaną chłodne dni.

6 śmiertelnych ofiar walki o kalendarz. — W miasteczku Aldinesti (w Besarabji), zaszedł następujący incydent: Żandarmi usiłowali zatrzymać agitatora i jego stronników, zwalczających nowy kalendarz. Tłum zaatakował żandarmów i wystrzałami z re-

wolwerów zabił 2-ch. Żandarmi odpowiedzieli salwą, kładąc trupem 4 osoby i raniąc 12 osób.

Zawalenie się tunelu w Berlinie. W Berlinie wydarzyła się we wtorek nowa katastrofa. Przy ulicy Hermana Goeringa zawalił się na długości 50 metrów tunel nowowybudowanej kolei podziemnej, przysypując znajdujących się tam robotników. Na szczęście katastrofa wydarzyła się w porze obiadowej, kiedy część robotników zdołała wyjść z tunelu. Dotychczas wydobyto dwu ciężko rannych i dwu lżej rannych. Przysypanych jest jeszcze około 20 robotników, których niema nadziei wyratowania. Przyczyna katastrofy nie została narazie wyjaśniona.

Rozbicie rokowań o pokój między Włochami a Abisynją. W ubiegłym tygodniu odbyła się konferencja delegatów Włoch, Francji i Anglji celem ułożenia zasad pokoju między Włochami i Abisynją jakoteż celem wyboru piątego arbitra zgodnie z zaleceniem Ligi Narodów. Konferencja nie doprowadziła do żadnego porozumienia, bowiem Włosi coraz bardziej ujawniają zamiar zrobienia z Abisynji swej prowincji, przez co czuje się zagrożoną głównie Anglja, która w Abisynji ma poważne interesa. Celem zażegnania wojny, która zaczyna coraz więcej zagrażać Europie, jest jeszcze jedna deska ratunku, to jest Liga Narodów, która w sprawie konfliktu włosko-abisyńskiego zbierze się dnia 4 września b. r.

Transporty włoskie płyną wciąż do Afryki. Przez kanał Suezki przepływają codzień wielkie transporty wojsk włoskich. W Aleksandrji biura werbunkowe włoskie angażują licznych mechaników, elektrotechników i szoferów, którzy ze względu na korzystne warunki zgłaszają się masowo.

20 lat żył z kulą w głowie. W jednym z londyńskich szpitali zmarł William Geornby, robotnik, przeżywszy 43 lata. — W pierwszych dniach wielkiej wojny Geornby, jako żołnierz angielski, został ciężko ranny w głowę. Kula zaszła głęboko pod czaszkę i utkwiła między mózgowemi tkankami tak, że wyjęcie jej było niemożliwe. — Ranny tymczasem wyzdrowiał. Kula przeszkadzała mu wprawdzie, ale nie odczuwał jej tak dotkliwie, by nie był w stanie wykonywać pracy. W 1933 roku Geornby zachorował. Lekarze nie umieli objaśnić, jakiego rodzaju była ta choroba, której symptomy by'y: zanik pamięci, ciągłe łzawienie oczu, ból głowy, wreszcie chory nie mógł podnieść rąk do góry, ani trzymać je opuszczone, gdyż wtedy odczuwał piekielny ból w głowie. Pozatem chory uległ paraliżowi nóg a wreszcie zmarł. Sekcja zwłok wykazała, że kula przeszła przez mózg i ugrzęzła tuż pod wierzchołkiem czaszki. Odbyła ona przedtem wędrówkę w mózgu, który jednocześnie całkiem normalnie funkcjonował. Przyczyną śmierci Geornby'ego było zatrucie komórek mózgowych materjałem z którego była sfabrykowana kula. Wypadek z żołnierzem Geornby jest przedmiotem wielkiego zainteresowania świata lekarskiego.

Wąż w przesyłce bananów. Z Remes donoszą, że w czasie wyładunku transportu bananów, który nadszedł z Kolumbji wypezł wąż, grubości ręki i długości półtora metra. Z wielkim trudem udało się węża wpakować z powrotem do skrzynki.

Komunistów oblano smołą i oblepiono pierzem. W Santa Rosa (w Kalifornji), tłum złożony z 500 osób zaatakował kilku miejscowych komunistów, oblewając ich smołą i oblepiając następnie pierzem. Trzech komunistów pobito, a jednego gazem łzawiącym zmuszono do opuszczenia swego mieszkania.

Cała redakcja pisma chińskiego przyjęła katolicyzm. Donoszą z Tsinanfu w Chinach, że cały skład redakcyjny miejscowego pisma angielsko-chińskiego „Kwanghwapo" w jednym dniu przystąpił do Kościoła Katolickiego. Jednocześnie z trzema redaktorami Chrzest św. przyjęła żona i czworo dzieci redaktora naczelnego.

Cesarz japoński kupił konia za 240.000 złotych. Do Japonji zakupiony został wyścigowiec „Diolite", który w r. 1930 zajął trzecie miejsce w derby angielskiem. Za „Diolite'a" zapłacono 9.600 funtów. Po przybyciu „Diolite'a" do Japonji użyty on będzie jako stadnik w stadzie cesarskiem.

W porcie neapolitańskim.



Odjazd oddziałów włoskich do Afryki Wschodniej na wojnę przeciw Abisyńczykom.

RZECZY CIEKAWE.

Dlaczego jest coraz mniej jaskółek.

Liczne grono przyjaciół ptaków alarmuje ostatnio opinję publiczną, coraz zwiększającem się ubytkiem jaskółek. Jak donosi jedno z pism niemieckich, otrzymawszy informacje od wybitnego znawcy życia ptaków Dr. Haenela, kierownika stacji ochrony ptaków, powodem najważniejszym jest olbrzymie wydrutowanie świata. Duża ilość poranionych jaskółek, przeważnie wskutek złamanych skrzydeł wskazuje, że druty są bardzo niebezpieczne dla tych ptaków. Wielkie szkody w tępieniu jaskółek do niedawna powo-

dowało łapanie ich w krajach południowych, szczególnie we Włoszech. Ostatnio wydane surowe prawo ochrony ptaków przez rząd włoski, zmniejszyło to niebezpieczeństwo. — Jednak przeważnie wpływa na zmniejszenie się motoryzacja oraz nowoczesne budownictwo, wstrząs wskutek przejazdów, prace motoru rolniczych maszyn, gładkie mury współczesnych domów. Wszystko to niszczy gniazda jaskółek, względnie utrudnia budowanie gniazdek.

Zegary w perspektywie wieków.

Według obliczeń fachowców znajduje się obecnie na całym świecie 300 miljonów zegarów i zegarków w ruchu. Najważniejszą częścią zegarka jest sprężyna spiralna, wprawiająca go w ruch, tę zaś podarował światu fizyk angielski Robert Hooke w 1658 roku. Wynalazek Hooke'a został praktycznie wyzyskany i zastosowany przy konstrukcji zegara dopiero w 1675 roku przez londyńskiego zegarmistrza, Tompson'a.

Historja zegara sięga daleko wstecz. Na 1.500 lat przed Nar. Chrystusa używano w Grecji zegary słoneczne, przenośne, które z czasem tak udoskonalono, iż w małym formacie stały się one zegarami kieszonkowemi. Niezależnie od pogody były zegary piaskowe, wodne i merkurjuszowe, złożone z dwóch połączonych cienką szyjką naczyń; przesypanie się piasku naprzykład z jednej połowy do drugiej odmierzało określony odcinek czasu. W 9 wieku i w wiekach następnych aż do 14 wieku posługiwano się też świecami jako miernikiem czasu. W 875 roku polecił król angielski, Alfred Wielki, sporządzić świece różnej grubości z podziałkami, tak iż w miarę wypalania się świecy można było określić czas. Również Ludwik Święty (1226—1270) i Karol V (1364—1380) posługiwali się zegarem świecowym.

Obok zegarów elektrycznych, które mamy dzisiaj, istniały też wcześniej jeszcze zegary pneumatyczne, poruszane ścieśnionem powietrzem. Zegar pneumatyczny został wynaleziony w 1877 roku przez inżyniera austrjackiego Mayrhofera. Wynalazek Mayrhofera wydał się tak praktycznym współczesnym, iż pewne przedsiębiorstwo francuskie zainstalowało w Paryżu całą sieć pnematycznych zegarów na placach i w lokalach publicznych.

NOWE KSIĄŻKI.

JANUSZ M. DOMOSŁAWSKI: „Ciernie i róże". Wiersze. Kraków 1935. Główny skład w księgarniach krakowskich: Gebethner i Wolff, Krzyżanowski, Friedlein.

Mip obcem może jest czytelnikom „Roli" nazwisko Domosławskiego, który występuje z pierwszym tomikiem swych wierszy. Tomik to nie duży, ale pełen myśli szlachetnych i treści, jakie autor żywi dla ludzi i świata. Parę wierszy w zawartym w tomiku noszą cechy dużego uzdolnienia poetyckiego. W formie jest pewne wyrobienie kształtowane na klasycznych wzorach. W najbliższych dniach ukaże się drugi tomik poezji tegoż autora p. t „Z Krainy Ducha". (Cena egzemplarza 1 zł.) Życzymy mu powodzenia na tej drodze. Fr. Lipiński.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Michał Giro** w B. M.: Niech Pan napisze do firmy E. Freege, Kraków, Lubicz 36 a bliższych informacyj w sprawie żywokostu kaukazkiego udzielą. Na odpowiedź załączyć znaczek lub pocztówkę. — **Anna Swobodowa** w J.: Najlepiej się nie procesować i niech Pani wybierze jakiegoś poważniejszego człowieka, sobie zaufanego i ten niech próbuje sprawę ugodowo załatwić, względnie wybadać, czy tę sprawę da się ugodowo załatwić. A chcąc w tej sprawie coś powiedzieć, musielibyśmy przesłuchać i stronę przeciwną. Wzajemnie pozdrawiamy Panią i życzymy powodzenia. — **Br. January Wilk** w D.: Z przygotowaniem materjału do druku z Ziemi Świętej z ilustracjami z odbytej pielgrzymki prosimy się zbytnio nie spieszyć, gdyż na kilka tygodni drukowanie „Podróży po dalekich krajach przerwaliśmy. Wiemy, że przygotowanie takiego materjału nie jest rzeczą łatwą i nie można zrobić tak „na kolanie". Za pozdrowienia z Palestyny i obecne jakoteż przesłane zdjęcia serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył H. Tadanier z L.).

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ Nazywają siłacza
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Krótki wierszyk
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Utwór.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Tytuł wicekróla
■ ☆ ☆ ☆ Zjednoczenie.
■ ☆ ☆ Ruch handlowy
■ ☆ Zaimek niemiec.
■ Spółgłoska.

Litery czytane z góry na dół dadzą wyraz szukany.

2. Szarady.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

I

Na wschód od Egiptu w nadmorskiej krainie
Pierwsza, druga czwarta jako miasto słynie,
Trzecie czwarte metal często używany,
Pierwsi, drudzy, trzeci są to wielkie pany,
Którzy z wykształcenia mają stanowisko.
Drugi i pół pierwszy jest gdzie palenisko.
Całość — dział nauki doniosły i wielki.
Chcesz nagrodę? — Zgaduj czytelniku [wszelki.

II.

Druga i pół trzeciej wzięta,
Niekiedy wieki pamięta
Swoim cieniem pierwsza druga,
Kiedy trzecia go wymaga.
Całość jest to kwiat pospolity,
Wysokością niesamowity.

3. Metagram.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Przez k = wykonawca kary.
Przez b = spada na bary.
Przez m = grę skończyć zamierza.
Przez p = jest rzeka w krainie papierza.
Przez s = owocu dostarcza.
Przez ł = porządku tarcza.
Przez z = to znowu tył znaczy.
Przez g = zwie się wąż inaczej

3. Bilety wizytowe.

(Ułożył Fr. Śmigielski z P.).

I.

E. NEGRAŁ.

II.

K. WNIKOŁUP.

III.

P. TANIKA

Z liter ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 6 września b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 34 „Roli": 1. Logogryf: Adam Mickiewicz — Pan Tadeusz, Luljusz Słowacki — Balladyna. 2. Szarady: I. Mandolina. II. Wykolejenie III. Niebezpieczeństwo. 3. Przestawianki: I. Wedle stawu groble sypią. II. Kto smaruje, ten jedzie. 4. Bilet wizytowy: Adam Asnyk.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Kapuściński z L. (wierszem), Michał Więcław z N., Jan Bober z W., Piotr Szewczyk z M., Wincenty Kowalski z J. W., Mieczysław Szeliga z B. Karol głowacki z J., Janina Turska z K., Fr. Bańka z W. M.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Bober z W. i Janina Turska z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol" Kraków, ul. Na Grodku L. 2

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 16 sierpnia b. r.

Przenica	15·25—15·50	Słoma długa	3·50—4·00
Żyto	11·50—11·75	Ziemniaki stoł.	4·00—4·50
Owies	11·75—12·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	11·25—11·75	sienn. czer.	140·00—150·00
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka żytnia	21·50—22·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	29·00—29·50
Siano słodk.	6·00— 7·00	Otręby pszen.	7·00— 8·00
Łubin żółty	10·50—12·00	Otręby żytnie	7·00— 8·00
Konicz.pastew	7·50—8·00	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Niesprawiedliwość.

— Tatusiu, czy nauczycielom płacą?

— Rozumie się, Jasiu.

— Ależ to niesprawiedliwość, przecież całą pracę wykonujemy my, uczniowie.

Przewidujący.

Sędzia: — Więc pan widział jak żona obiła swego męża? Co pan wtedy zrobił?

Świadek: — Poszedłem do mojej narzeczonej i zerwałem z nią!

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli“ pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa“. Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt.